

SOBOTA 10 CZERWCA 1933 R.

Liberum veto w Lidze Narodów Bez jednomyślności niema rewizji granic Nota Francji do Rumunii

BUKARESZA, 9.6. — Dzisiejsza prasa poranna ogłasza wraz z tekstem paktu czterech trójkątów wymienionych 7-go czerwca przez rządy francuski i rumuński.

Nota francuska zaznacza, iż rząd republiki francuskiej, stosownie do traktatu francusko-rumuńskiego, obowiązującego do wzajemnego komunikowania sobie traktatów i układów, zawartych z trzecim mocarstwem, informuje rząd rumuński o doświadczeniach, w jakich odbyły się rokowania, które zostały ukończone.

Pragnąc stwierdzić raz jeszcze, iż nowy pakt w niczym nie wpływa na politykę obu rządów zgodną z wymienionym układem, rząd francuski pragnie zwrócić uwagę rządowi rumuńskiemu na ostateczny tekst art. 2-go paktu paraflowanego w Rzymie.

Artykuł ten wyłącza rozpatrywanie istoty rewizji, w wypadkach konkretnych zastosowanie tego artykułu może jednakże doprowadzić do rozpatrzenia wniosków dotyczących metod i procedury, mających na celu zapewnienie pełnej skuteczności artykułów paktu Ligi Narodów w tej liczbie art. 19-mu.

Wobec tego rząd francuski pragnie sprzecyzować zasady, ja-

kimi będzie się kierował w sprawie tego artykułu.

Po pierwsze nie może być mowy o poruszeniu sprawy rewizji poza zasadami ustalonymi przez art. 19, z drugiej strony w razie ewentualności rozpatrywania procedury, jaka winna być stosowana w wypadku, gdyby jedno lub kilka państw pragnęło poruszyć sprawę terytorjalną, uregulowaną przez traktaty, żądając, by sprawa była rozpatrzona przez Zgromadzenie Ligi Narodów na podstawie art. 19-go paktu Ligi.

rząd francuski nie zgodzi się na żadną propozycję, zmierzającą do zmiany warunków, w jakich w myśl paktu Ligi Narodów Zgromadzenie Ligi może wezwać członków Ligi Narodów do ponownego zbadania traktatów nienadających się nadal do zastosowania lub sytuacji międzynarodowej, której utrzymanie mogłoby zagrażać pokojowi świata.

Jednomyślność wszystkich obecnych członków Zgromadzenia włącznie ze stronami zainteresowanymi musi być nadal konieczna do tego, by Zgromadzenie Ligi Narodów mogło pozwolić w tej sprawie decyzję.

Nota rumuńska wyraża podziękowanie rządowi francuskiemu za informacje, udzielone zgodnie z tradycyjną ścisłą

przyjaźnią i współpracą, jaka cechuje politykę obu państw.

Rząd rumuński oświadcza, iż jest w całkowitej zgodzie z poglądami, wyrażonymi w nocie francuskiej w sprawie art. 2-go paktu

czterech oraz zastosowania ewentualnego art. 19-go.

Nota kończy się stwierdzeniem zupełnej zgodności i wspólności poglądów i zamiarów obu rządów.

Polska wobec 4 mocarstw Oświadczenie min. Becka o pakcie

P. minister spraw zagranicznych J. Beck, do którego zwrócił się z zapytaniem o stanowisko rządu Rzeczypospolitej wobec paraflowanego paktu 4-ech oświadczył:

— Podany do publicznej wiadomości tekst paktu 4-ech mocarstw paraflowanego 7-go b. m. w Rzymie zawiera postanowienia dość ogólne, różniące się znacznie od pierwotnych projektów.

Niemniej przeto historia negocjacji w sprawie paktu i niektóre fragmenty obecnego tekstu stwarzają konieczność pewnych precyzji. Przedewszystkiem wyjaśnić należy, że żadne postanowienie, powzięte na podstawie tego paktu, które dotyczyłoby bezpośrednio lub pośrednio interesów państwa polskiego, nie będą miały dla rządu polskiego w żadnym wypadku mocy obowiązującej.

Rząd polski nie przyjął żadnych zobowiązań co do jakiegokolwiek współpracy z blokiem czterech państw, jako z organem międzynarodowym. Stanowisko rządu w tej dziedzinie było w odpowiednim czasie jasno sformułowane.

Wejście w życie paktu 4-ech utworzy praktycznie kryzys w dziedzinie organizacji Ligi Narodów.

Rząd polski zajmie w odpowiedniej chwili stanowisko w tej sprawie. Już dziś jednak stwierdzić należy, że decyzje i postanowienia Rady Ligi oraz jej organów mogą mieć moc obowiązującą jedynie przy ścisłym respektowaniu litery i ducha paktu Ligi.

W razie jakiegokolwiek nienormalności w funkcjonowaniu Rady Ligi rząd polski byłby zmuszony zarezerwować sobie całkowicie wolną rękę.

Oświadczenie Francji dla Polski

Wczoraj jak to donosimy na innym miejscu, min. Beck przyjął ambasadora Laroche'a.

Ambasador Laroche złożył w imieniu swego rządu deklarację, zawierającą interpretację rządu francuskiego niektórych postanowień paktu czterech mocarstw. Deklaracja ta opiera się na analogicznych zasadach, jak oświadczenia złożone państwom Małej Ententy, a w szczególności precyzuje francuski punkt widzenia na art. 19 paktu Ligi Narodów.

Szet policji -- zamachowce na życie Venizelosa

ATENY 9.6. Wielkie wrażenie wywołała sensacyjna wiadomość o rozkazie aresztowania szefa bezpieczeństwa publicznego w Atenach Polychronopoula pod zarzutem udziału w zamachu przeciwko Venizelosowi.

Aresztowanie szefa policji ateńskiej wywołuje liczne, jaknajprzebieżniejsze komentarze. Prócz Polychronopoula aresztowano dwu innych oficerów policji. Władze, które wydały rozkaz aresztowania, uchylały się od wszelkich wyjaśnień.

Auto, którym posługiwali się uczestnicy zamachu, znaleziono spalone w pobliżu Malakasa.

W mieście panuje najzupełniejszy spokój. Wydano surowe zarządzenia uniemożliwiające wszelkie próby zamachu stanu.

Stan zdrowia pani Venizelos poprawia się.

ATENY, 9.6. — W związku z aresztowaniem trzech wyższych urzędników służby bezpieczeństwa, podejrzanych o udział w organizacji zamachu na Venizelosa, w kołach opozycyjnych dano się zauważyć pewne podniecenie. Rząd wydał niezwłocznie surowe zarządzenia celem zapewnienia spokoju.

Godną uwagi jest stanowisko, jakie wykażali prezes rady ministrów Tsaldaris, który polecił aresztować wszystkie osoby, zamieszane w organizację zamachu, nie zważając na zajmowane przez nie stanowiska.

Stanowisko Tsaldarisa spotkało się z uznaniem opozycji, której przywódcy ogłosili odezwę, wzywającą wszystkich zwolenników do zachowania spokoju.

Premier Tsaldaris oświadczył, że utrzymanie spokoju i porządku jest całkowicie zagwarantowane.

Nowy mistrz świata



Max Baer, Żyd z pochodzenia, zwyciężył technicznym knock outem niemieckiego boksera Maxa Schmelinga.

Co raz bliżej Pacyfiku Dalszy lot Matterna przez Daleki Wschód

MOSKWA, 9.6. — Według wiadomości z Nowosybirsk, burzliwa

pogoda uniemożliwiła Matternowi dalszy start, który nie będzie mógł nastąpić przed godziną 1 w nocy wg. czasu moskiewskiego. Wskutek wypadku Mattern stracił przeszło półtorej doby, to też zamierza on skrócić marszrutę, lecąc z Cytu wprost na Kameczatkę, a stamtąd do Ameryki, zamiast planowanej uprzednio trasy Chabarowsk — Alaska — ponad Syberję północno-wschodnią.

Dzięki pomocy inżynierów i mechaników z zagłębia Kuźnieckiego Mattern zdołał doprowadzić do skutku swój aparat do porządku. Gotów był on do dalszego lotu, jednakże w starcie przeszkodziła mu burza. Opuścił on Bielów koło Prokopiewska dopiero o godz. 4-ej, kierując się na Krasnojarsk, gdzie wyładował szczęśliwie przed południem.

MOSKWA, 9.6. — Lotnik amerykański Mattern wyładował w Krasnojarsku dziś o godz. 7.30.

O godz. 11.55 Mattern wystartował w dalszą drogę do Cytu.

Na placówkę do Ankarv



Wczoraj wyjechał z Warszawy nowy ambasador Polski przy rządzie tureckim w Ankarze Jerzy hr. Potocki (x). Na zdjęciu widoczni: ambasador turecki Ferid Bey, min. Schaetzel, dyr. Dębicki, ks. Lubomirski.

10 milionów -- saldo dodatnie

w bilansie handlu zagranicznego Polski w maju r. b.

Według tymczasowych obliczeń bilans handlu zagranicznego Polski w maju r. b. zamknięty został saldem dodatnim, suma 9 milionów 800 tysięcy złotych. Przywóz do Polski wyniósł 173.921 ton towarów, wartości 64.075 tys. zł., wywóz zaś — 880.912 ton, towarów, wartości 73.875 tys. zł. W porównaniu do kwietnia r. b. zwiększył się wywóz o 3.359 tys. zł., przywóz zmniejszył się o 1.513 tys. zł.

W maju r. b. zwiększył się wywóz następujących artykułów: jaj o 2 mil. zł., cukru o 1,5 mil. zł., pszenicy o 900 tys. zł., szyn, żełaza i stali o 900 tys. zł., bali, desek i lat o 800 tys. zł., rur o 800 tys. zł., węgla o 700 tys. zł., żyta o 600 tys. złotych, skór surowych o 600 tys. zł.

Zmniejszył się wywóz następujących artykułów: bekonów o 2,2 mil. zł., nasion roślin pastewnych i traw o 1,2 mil. zł., nawozów sztucznych o 1,2 mil. zł., jęczmienia o 500 tys. zł., nasion buraków cukrowych o pół mil. zł., blachy żelaznej i stalowej o 400 tys. zł.

Zwiększył się przywóz następujących artykułów: bawełny i odpadków o 4,3 mil. zł., ryżu o 1,6 mil. zł., skór surowych o 1,1 mil. zł., samochodów o 700 tys. złotych, maszyn włókienniczych o 400 tys. zł.

Zmniejszył się przywóz następujących artykułów: tytoniu o 2,7 mil. zł., farb, barwników i lakierów o 1,6 mil. zł., materiałów i przetworów chemicznych organicznych o 1 mil. zł., nasion oleistych o 900 tys. zł., futer surowych o 600 tys. zł.

Ratyfikacja traktatu przyjaźni między Polską a Stanami Zjednoczonymi

Wczoraj nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu przyjaźni, handlowego i praw konsularnych pomiędzy Rzplita Polska a Stanami Zjedn. Ameryki, podpisanego w Waszyngtonie dn. 15 b. m.

Wymianę dokonali ze strony Polskiej p. Józef Beck, minister spraw zagranicznych, ze strony St. Zjedn. Ameryki Sheldon Lea-witt Crosby, charge d'affaires Stanów Zjedn. Ameryki w Warszawie.

Sprawa Gorgonowej w Sądzie Najwyższym

KRAKÓW, 9.6. — Sprawa Gorgonowej, która dotychczas znajdowała się w krakowskim sądzie okręgowym, została w dniu wczorajszym skierowana do sądu najwyższego w Warszawie. W związku z tem otrzymali obrońcy Gorgonowej oraz oskarżona zawiadomienie z sądu krakowskiego, że sąd okręgowy w sprawie karnej przeciw Emilii Małgorzacie Gorgonowej kasację wniesioną przeciw wyrokowi dnia 29 kwietnia 1933 r.

przystał i przekazał wraz z aktami sądowymi Sądowi Najwyższemu w Warszawie.

Równocześnie obrońcom doręczono decyzję trybunału co do wniesionych przez nich poprawek do protokołu rozprawy.

W piątek popołudniu z sądu krakowskiego odeszła do sądu najwyższego spora paczka, zawierająca kilka grubych tomów aktów sprawy Gorgonowej.

Żydzi b. uczestnicy walk o Niepodległość Polski na posłuchaniu u Prezydenta Rzeczypospolitej

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj prezydium zarządu Związku Żydów, b. uczestników wojny i walk o niepodległość Polski w osobach dra Muszkatblatta, Bregmana, Lachowskiego i Flauma.

Delegacja złożyła P. Prezydentowi sprawozdanie z działalności Związku oraz zaprosiła go na ogólny zjazd Związku Żydów b. uczestników wojny i walk o niepodległość, na dzień 25 b. m.

Ambasadorowie Włoch i Francji

u ministra spraw zagranicznych Becka

Minister spraw zagranicznych p. Józef Beck przyjął w dniu 7 b. m. ambasadora Włoch p. Bastianiniego, zaś w dniu 9 b. m. — ambasadora Francji p. Laroche'a.

W sieciach G. P. U. hitlerowskiego najwybitniejsi politycy niemieccy

PARYŻ, 9.6. — Prasa podaje charakterystyczne informacje o walkach politycznych w Rzeszy.

Policja polityczna hitlerowców odgrywa dziś w Niemczech rolę jaką w Sowietach odgrywa G. P. U. Dzienniki przypominają, że niedawno w Akwizgranie odebrano paszport gen. von Bredowowi, który zamierzał udać się do Francji. Generala zmuszono być powrócić do swych posadło-

Gen. Schleicher znajduje się pod stałą opieką policyjną, a opieka ta posuwa się tak daleko, że każda rozmowa telefoniczna gen. Schleichera jest kontrolowana.

Ostatnio policja „zabłądziła” do prywatnego mieszkania gen. barona Kurta-Hammersteina, b. szefa Reichswehry i osobistego przyjaciela gen. Schleichera, poszukując dokumentów, których jednak nie udało się znaleźć.

O zatrudnienie uciekinierów z hitlerowskich Niemiec

GENEWA, 9.6. Na posiedzeniu międzynarodowej konferencji pracy przedstawiciele związków zawodowych Francji, Belgii, Holandii i Szwajcarii zgłosili wniosek, w którym domagają się przeprowadzenia przez Międzynarodowe Biuro Pracy ankie-

ty, w jakich granicach poszczególne kraje mogłyby bez szkody dla własnego rynku pracy zatrudnić uciekinierów z Niemiec.

Wniosek ten rozpatrywany będzie wkrótce przez konferencję pracy.

„Traiasca Regele, Carol!” w 3-cią rocznicę objęcia tronu

BUKARESZA, 9.6. W całym kraju bardzo uroczyste obchodzone 3-cią rocznicę panowania króla Karola, który popołudniu

Na konferencję gospodarczą w Londynie



Na rozpoczynającą się w dniu 12 b. m. światową konferencję gospodarczą w Londynie wyjechała wczoraj z Warszawy delegacja polska w składzie: wicemin. skarbu Koc (1), dyr. Rajchman (2), dyr. Baczyński (3), radca Mohl (4), radca Zółtowski (5). Delegację zęgnali na dworcu min. skarbu Zawadzki (6), dyr. St. Nowak (7), nac. J. Nowak (8), radca Paraskovich (9) i inni.

Nasze stanowisko

Dlaczego od pierwszej chwili, gdy rozszalała się wiadomość, że Benito Mussolini zaproponował Francji, Anglii i Niemcom „pakt czterech” — Polska zajęła wobec takiej koncepcji stanowisko wrogie? I dlaczego nie zmieniła swego poglądu w ciągu niemal trzymiesięcznych rokowań, gdy zapewniano, że „stąpiono ostrze” takiego bloku mocarstw? A nawet teraz, gdy ten pakt stał się faktem dokonany, dlaczego nie poddajemy rewizji pierwotnie za jej podstawy, nie robimy — jak to uczynił Benes — „bonne mine au mauvais jeu”?

Dlaczego godzimy się raczej na izolację, niż na ustępliwość? Pytania te wywołują się nie wątpliwie zarówno u nas w kraju, jak i zagranicą. Trzeba zatem na nie odpowiedzieć, trzeba uświadomić sobie przyczyny bezwzględnie negatywnej postawy Polski, którą stwierdził min. Beck w wywiadzie, udzielonym Pol. Agencji Telegraficznej.

Przyczyny te tkwią nie tylko w teraźniejszości, lecz również i w rozlicznych a tragicznych doświadczeniach przeszłości.

My, Polacy, chyba najlepiej wiemy, najboleśniej doświadczaliśmy, czym są bloki mocarstwowe, dyktujące „pokój” Europie.

Gromadziłyśmy pod tym względem doświadczenia i w wieku 18-tych, gdy nasza niepodległość państwowa padła ofiarą takich bloków mocarstw, i w 19-tem stuleciu, gdy przed każdą naszą próbą odzyskania niepodległości stawała jako nieprzebyta bariera: ten czy ów blok mocarstw.

I dlatego też u nas są właśnie wszelkie psychologiczne dane do odporu przeciw takim koncepcjom jak „pakt 4-ty”; dlatego też u nas budzi się instynktowna odrada do takich paktów; dlatego wreszcie całe społeczeństwo polskie — bez różnicy nastawień partyjnych — zgodne jest teraz z ministrem spraw zagranicznych, gdy oświadcza: Polska tego „paktu” nie uznaje; nie uznaje!

26 września 1815 r. książę Metternich, kanclerz Austrii, zaproponował Risi i Prusom „pakt trzech”. Miało to być „święte przymierze” dla zapewnienia w Europie... pokoju.

Deklamował wówczas ks. Metternich najwznioślejsze słowa, doprowadzając do skutku pakt w myśl zasady „braterstwa ludów, sprawiedliwości i miłości”.

Wiemy dobrze, co się kryło w zanadrzu tego „świętego przymierza”, co było jego następstwem.

Stał się on ostoją polityki re-

Przesilenie w Hiszpanji

Dymisja gabinetu Azary

MADRYT, 9.6. — Gabinet Azary podał się do dymisji. Przyczyną dymisji było to, że prezydent republiki przed wyrażeniem swej zgody na proponowane przez premiera zmiany w tonie gabinetu zastrzegł sobie przeprowadzenie narad z przedstawicielami ugrupowań republikańskich.

PARYZ, 9.6. — Społeczeństwo hiszpańskie zaskoczono zostało nieoczekiwaną dymisją rządu premiera Azary.

Wczorajsze głosowanie na kongresie socjalistów radykałów wykazało, że Azana może liczyć na stałą większość w Kortesach.

Mówia o próbie utworzenia gabinetu republikańskiego koncentracyjnego, którego zadaniem będzie przeprowadzenie kilku ustaw o zasadniczym znaczeniu, a przedewszystkiem ustawy wyborczej.

Po dokonaniu tej pracy ustawodawczej przeprowadzone będą wybory do ciał komunalnych, które stanowiąc będą rodzaj sprawdzianu opinii społeczeństwa hiszpańskiego.

W całej Hiszpanji panuje silne podniecenie, gdyż ogół społeczeń-

stwa zdaje sobie sprawę z powagi chwili, która decyduje o dalszej zasadniczej linii politycznej republiki hiszpańskiej.

PARYZ, 9.6. — Z Madrytu donoszą, że formalna przyczyna dymisji rządu Azary było stanowisko prezydenta republiki Zamory, który skorzystał z okazji ustąpienia ministra finansów Garnera, aby wszcząć rokowania z przywódcami poszczególnych partii w kierunku rozszerzenia podstaw parlamentarnych rządu.

Prezydent Zamora, odmawiając swego podpisu na dekrecie, przedłożonym mu przez premiera Azana w sprawie mianowania następcy Garnera, dał premierowi niedwuznacznie do zrozumienia, iż nie zamierza w dalszym ciągu pokrywać ostrego socjalistycznego kursu obecnego rządu.

Jak wiadomo atmosfera polityczna była już od dłuższego czasu napięta, a ostatnie dekryty anty-klerykalne zostały przez prezydenta Zamorę podpisane dopiero po burzliwych, a częstokroć dramatycznych zajęciach w tonie rządu.

Spisek żołnierski w wojsku austriackim

WIEDEŃ, 8.6. — Policja wiedeńska aresztowała wczoraj 61 żołnierzy, w tem 5 podoficerów, należących do narodowo - socjalistycznego stowarzyszenia „Deutscher Soldaten Bund”. Stoją oni pod zarzutem zdrady stanu, podburzania i wyzywania do nieposłuszeństwa.

Członkowie „Deutscher Soldaten Bund” mieli dokładać wskazówki postępowania na wypadek rozwiązania partii narodowo - socjalistycznej. Wskazówki te wyzywały otwarcie do nieposłuszeństwa i do czynów nielegalnych. Rząd rozważa obecnie kwestię rozwiązania organizacji „Deutscher Soldaten Bund”.

Planowane jest również rozwiązanie partii narodowo - socjalistycznej. Decyzja w tej sprawie zapadnie w piątek. Aresztowani żołnierze zostali wypuszczeni na wolność. Wszyscy oni mają być wydani do wojska. Przeciwnie trzem aresztowanym wdrożono śledztwo o zbrodnię zdrady stanu. Odstawiono ich do aresztu.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ULEWY W HISZPANJI

W Hiszpanji od dłuższego czasu panują ogromne ulewę, które spowodowały wylewy wielu rzek. Straty rolnictwa są bardzo znaczne.

KU CZCI SOBIESKIEGO

W mieście Győr na Węgrzech, umieszczona będzie marmurowa tablica pamiątkowa dla uczczenia zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami i oswobodzenia Győr.

CEMENTARZYSKA Z ERY KAMIENTA

Sowiecka ekspedycja archeologiczna odnalazła na brzegu morza Azowskiego, w pobliżu miasta Mariupol, cementarzystwo, pochodzące z ery kamiennej.

PALA SIĘ LASY!

W południowej części Sachalinu, należący do Japonji, pożar objął 150 tysięcy hektarów obszaru leśnego.

LOT KANCLERZA DOLLFUSA

Kancelarz Austrii, dr. Dollfuss, uda się dziś do Paryża i Londynu samolotem.

GEN. GÓRECKI POWRACA

Gen. Górecki opuścił wczoraj Londyn, udając się do Paryża na posiedzenie FIDAC-u, z Paryża gen. Górecki powraca, po prawie 2-miesięcznej nieobecności do kraju.

OŚWIADCZENIE P. DUNIKOWSKIEJ

Żona znanego z procesów niżyniera Dunikowskiego oświadczyła, iż ma jej po zwolnieniu z więzienia, uda się do Włoch, gdzie zbierała będzie materiały do rewizji procesu.

WYBUCH W FABRYCE

W pobliżu Ferrary wybuchła w powietrze fabryka ogni sztucznych, 4-robotników poniosło śmierć, a jeden ciężko ranny, właściciel fabryki został aresztowany.

SKAZANI NA ŚMIERĆ SĄDOWICY

Sąd najwyższy sowieckiej republiki turkmeński skazał na śmierć wysokich dygnitarzy sądownictwa tamtejszego.

Niebywała prowokacja Ukraińców

wyrok śmierci na prokuratora w procesie bojówkarzy

LWÓW, 9.6. — Tel. wł. — Wczorajsza rozprawa przeciwko bojówkarzom U. O. N. uczestnikom napadu na pocztę w Gródzie Jagiellońskim zakończyła się w niezwykle okolicznościach. Oto podczas zeznań naczelnika urzędu śledczego we Lwowie nadkomisarza Petryego w chwili, gdy ten omawiał działalność Motyki, okazało się, że na sali niema obrońcy oskarżonego adwokata Szewczuka. Naderemnie poszukiwano go po całym gmachu. Wobec tego, iż adwokata Szewczuka nie odnaleziono przewodniczący przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego.

Przyczyna nieobecności adwokata Szewczuka przy końcu wczorajszej rozprawy jest dość sensacyjna. Jak mówi poczta kuluarowa adwokat Szewczuk jest podobno namietnym graczem wysigowym. W sezonie obecnym gra jednak nie szczęśliwie. Chcąc się „odbić” pan mecenas cichaczem opuścił salę rozpraw i pojechał na wyścigi. Czy tym razem szczęście mu dopisało nie wiadomo.

W dniu dzisiejszym zeznał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry. Podtrzymuje on z całą stanowczością, że zeznania Motyki złożone były dobrowolnie.

Świadek orzyczca przedewszystkiem momenty jego zeznań, w których obciąża on swoich towarzyszy, a przedewszystkiem Białas i Danyliyszyna. Gdy składał swe obciążające zeznania, Motyka miał być w oczach. Powiedział wtedy: „Ja jestem krewnym Białasów, ale ja mówię prawdę”.

Byłem zdumiony — mówi nadkom. Petry — jako człowiek nie jako policjant, że oskarżony nie patrzy na wezły krwi, łączące go z Wasylem Białasem.

Co do oskarżonego Kuśpisia, to i ten przyznał się w śledztwie do udziału w napadzie. Kuśpiś odegrał zdanien nadkom. Petryego rolę w wywiadach bojówk. Badał i ustalał droge ucieczki. W toku

dochodzeń policyjnych opisał różne szczegóły ucieczki.

Co do Capa, nadkom. Petry nie przesłuchiwał go w śledztwie.

Przewodniczący — A Cap powiedział, że przyznał się przed panem, gdyż groził mu pan aresztowaniem matki.

— To nieprawda.

— A czy pan naczelnik przyrzekł Motyce umożliwienie mu zdania matury za cenę wydania całej organizacji?

— To nieprawda. Ja nie mam możliwości popierać przy maturze. Dalem mu tylko książki, aby nie stracił kontaktu z nauką.

— Panie Motyka, co pan na to?

— Wszystkie zeznania, jakie złożyłem na policji, są nieprawdziwe. Pan nadkomisarz powiedział mi, że mam tak zeznać, to zostanie zwolniony. W pewnej chwili wyraził się nawet: „Niech pan zezna le, co należy, a zresztą pan jest w naszych rękach narzędziem, które ma zadać moralną klęskę narodowi ukraińskiemu”.

Kom. Petry podniecony: — To wymysł, nigdy takiej rozmowy z Motyką nie prowadziłem. On zaś w czasie sądu doroznawia Białas i towarzyszy oświadczył: „Interes prawdy jest stokród ważniejszy, aniżeli wezły krwi”.

Z kolei zeznał dalsi świadkowie, przeważnie wywiadowcy policji.

Podczas wczorajszej rozprawy sądowej zaszedł burzliwy fakt prowokacji.

Przed rozpoczęciem rozprawy wozy sądowy doreczył prokuratorowi d-rowsi Mostowskiemu list polecony, w którym znajdował się wyrok śmierci, napisany w języku ukraińskim, a podpisany przez „komende O. U. N.”.

List nadany został w środę na poczcie głównej we Lwowie.

Wiadomość o nim rozeszła się szybko wśród zebranych na sali publiczności i w kuluarach, wywołując wielką sensację.

Od czego zależy

zatwierdzenie nowych rektorów

Jak się dowiadujemy, poza sprawą rektorów Uniwersytetu i Politechniki lwowskiej, których p. minister oświaty nie zgodził się przedstawić p. Prezydentowi Rzeczypospolitej do zatwierdzenia, sprawy rektorów, wybranych na pozostałych 11 państwowych wyższych uczelniach, nie są jeszcze przesądzone.

W kołach uniwersyteckich liczą się z ewentualną odmową jeszcze w paru dalszych wypadkach, jednakże wypadków takich ma być niewiele, najwyżej dwa do trzech.

Krające w Krakowie pogłoski o niezatwierdzeniu wyboru rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego nie znajdują potwierdzenia w kołach poinformowanych.

Kola uniwersyteckie zbliżone ideowo do obozu rządowego podkreślają, że rektorzy według nowej ustawy o

szkołach akademickich są gospodarzami i administratorami uniwersytetów, czy też innych uczelni wyższych, wybieranymi na okres trzyletni. Muszą więc oni posiadać metrykę kwalifikacyjną, ale specjalne zdolności administracyjne.

Mają oni współpracować bardzo blisko z ministrem oświaty i dlatego minister przy przedstawianiu do zatwierdzenia musi brać pod uwagę widoki swej współpracy z danym rektorem. Musi to być następnie człowiek, posiadający zapewnione co najmniej trzylecie profesury. W tych więc wypadkach, gdy wybór pada na znakomitego nawet profesora, ale mającego przekroczoną granicę wieku i otrzymującego co roku tylko na jeden rok przedłużenie funkcji profesorskiej wybór takiego profesora byłby jednocześnie przesądzeniem zgóry na trzy lata decyzji zapadających corocznie.

Sukcesy Polaków

na konkursie muzycznym

WIEDEŃ, 8.6. — Dziś w międzynarodowym konkursie muzycznym został dopuszczony do konkursu ścisłszego p. Helena Korff (śpiew), p. Irena Godelska (śpiew) otrzymała honorowy dyplom, p. Tadeusz Łuczaj został dopuszczony do ponownego egzaminu, atoli z powodu niedyspozycji nie mógł

wykonać wszystkich swych walorów głosowych, mimo to jednak uzyskał i tym razem dyplom honorowy.

W dziedzinie gry fortepianowej, p. Irena Grycendler uzyskała dyplom honorowy, p. Halina Sembrat — list pochwalny.

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

Jakże szybko minęły to godziny beztrudnego podróżowania po nieznaną okolicę. Te godziny odpoczynku i zapomnienia.

Zgasło słońce i z niem — zgasa radość ścigania.

Teraz — była przed nim otchłan nocy, a blask gwiazd na granatowym niebie wydawał się blaskiem tysiąca ślepi wilczych w ciemnym borze.

Nogi po raz pierwszy upominały się o odpoczynek, a żołądek krzychał już o głód.

Przy polnej drodze znalazł się jakiś pniak. Świecił w nocy białą łysiną.

Grakiet przysiadł.

Nie zdawał sobie sprawy, że poświstuje jakaś jednostajna piosenka, która mu pomagała w tragicznym marszu naprzód, a teraz stawała się świszczącym oddechem.

Piosenka biła do taktu zmęczone serce. Wsparł głowę na rękę. Kapelusze spadł. Wierzylić powiew chłodził mu skronie.

Był głodny. Bardzo głodny. Prócz tego chciało mu się pć.

Machinalnie sięgnął po papierosa.

Nie umiałby powtórzyć żadnej z myśli, które zwojami mózgu przesuwwały się jak glisty leniwie.

Nie był to odpoczynek.

Tyle tylko, że smak tytoniu przytępił mu głód, czyni; wchodził przecież do ludzkiej siedziby, oddale

159)

W tę noc, wśród tej ciszy, pod takim roziskrzonym niebem — cennie byłoby marzyć, gdyby nie straszliwe zniechęcenie do wszystkiego.

O pół kroku przed nim była laka. Dźwignął się. Miał ogromną ochotę położyć się i wypocząć. Może zasnąć, bez względu na wszystko co może wyniknąć.

Ale nagle, rozejrzawszy się w koło żalonym wzrokiem, którego nawet gwiazdy nie spostrzegły, postanowił iść dalej.

Tak. Za wszelką cenę trzeba zebrać siły i iść. Jaknajdalej od tego przekleśtego miasteczka.

Rzuć! papierosa, przydeptaj! iskrę i ruszył przed siebie.

Zapach schłodzonego siana odurzał go, usypiał, ale nogi posłusznie człapały się, potykały, grzeły w wybojach mokrego gruntu — niosły go naprzód.

Cała godzina — może dwie trwała ta tułaczka, to krańczenie po krzyżujących się ścieżkach, z brzozy na brzozy, z pola na pole.

I wreszcie — w świetle księżycy któryś się nagle pokazał całą gębą — objawił się przed nim dom samotny, stojący na skraj brzozy lasku.

Dom patrzył w noc jednym oświetlonym oknem. Otoczony był niewysokimi sztachetami — ogrodem pełnym kwiatów które straciły barwy w zdradliwym świetle księżycy.

Zatrzymał się... Słuchał... Cisza wokół. Tylko szelest liści trących przez podmuch wiatru.

Furka w sztachetach zamknięta była na haczyk.

Nie było to żadną trudnością otworzyć ją, przeczyszczyć rękę na tamtą stronę.

Właściwie nie zdawał sobie sprawy z tego, co

się sam w ręce ludzi.

Wszedł na pięknie wygracowaną ścieżkę i przystanął.

Zupełna cisza. Czy iść dalej?

O tak! Nie mogło być nazbyt późno. Zadzwonił lub zapuka. Powie, że zmilił drogę, że prosi o nocleg, o jedzenie... Zapłaci...

Wszystko jedno. Tak głodny nie pójdzie już ani kroku da jej. Tak umęczony nie będzie w stanie błądzić...

Po dwóch drewnianych schodkach wszedł na werandę.

Stał przed drzwiami i po framugach szukał poczat dzwonka. Nie znalazł...

Zapukał raz... drugi raz — silniej, głośniej. Odpowiedział krótkie, tepe echo z ogrodu. Nie było inne, odpowiedź.

Poczekaj! dłużej chwile i uderzył trzykrotnie pięścią w zamknięte drzwi.

Hafas był duży, ale — odpowiedź żadnej. Wówczas zszedł na ogród i ścieżką biegącą wokół obszedł dom.

Zatrzymał się przed oświetlonym oknem. Nie było wysoko. Należało tylko przeskoczyć kłomb i stanąć pod murem.

Pokój był czemś rozkoszonym.

Wszystkie ściany zawieszono wspaniałymi dywanami. Wielka kanapa — pod ścianą naprzeciwko okna. A pośrodku — niewielki stół nakryty śnieżystym obrusem.

Stała karafka wina czerwonego, talerz, półmisek z zimnym mięsikiem, sosiska, kisieliszek. Ach! — Salaterka z górą pysznej, zielonej sałaty. Długi, francuski chleb...

Wszystko spostrzegł, wszystkiemu się przy-

glądał przez szybę.

Wszystko czekało — brakowało tylko zaproszenia.

Ale nad tem nie rozmyślał nawet sekundy. Zaproszenie było... okno uchylone, nie zamknięte na skobeli.

Jednym podskokiem znalazł się na parapecie. Przerzucił nogi i — był już w pokoju.

Przymknął okno za sobą tak samo jak było i rozejrzał się.

Słownie tu było. Ach, jak słownie.

Dwa drzwi przysłoniętych portierami. Zamknięte. Podszedł. Klucze tkwiły w zamkach, więc je przekreślił.

Nikt teraz nie mógł go najść niespodziewanie. Mógłby jeszcze zamknąć okno i okienicę. Ale nie widział potrzeby. Czuił się już bezpieczny. Zresztą należało się spieszyć do jedzenia.

Usiadł przy stole i sięgnął po półmisek z mięsem.

Zaczął od udka kurczaka. Było przedziwne smaczne.

A wino!

Pyszny burgund! Taki burgund popijała ludźmi samotni, a zamożni. Ludzie rozumiejący wiele — rozumiejący przedewszystkiem, że w samotności nie może brakować niczego gniwnemu zawsze, kapryśnemu żołądkowi.

Jadł z apetytem i — już dwa razy napelniał kieliszek.

Przy trzecim bodaj kawałku mięsa, w chwili gdy sięgnął po pyszny majonezowy sos usłyszał kroki na zwirowie ścieżki.

Meskie kroki...

Ktoś wszedł na werandę i kuczył zagrzytał w

(d. c. n.)

Groźne memento

50.000 młodocianych bez pracy

W r. 1929, w okresie najlepszej koniunktury, zatrudnionych było w Polsce 77.000 młodocianych (do lat 18-tych). Według obliczeń inspekcji pracy z r. 1932 liczba ta spadła do 27.000...

50.000 młodocianych znalazło się poza murami fabryk i warsztatów pracy. Bezspornie, większym zlem społecznym jest brak pracy ojca rodziny, niż młodego chłopca. Niemniej jednak to bezrobocie 50.000 młodocianych, usuniętych z zakładów pracy, jest również przejawem, nad którym nie sposób przejść obojętnie. Młodzieży tej nie można pozostawić własnemu losowi, należy wypracować dla niej warunki dorywczych, często nielegalnych i demoralizujących zarobków.

Zagadnienie to nie leży u nas — na szczęście — całkowicie odłogiem. Różne organizacje społeczne zajmują się tą palącą sprawą. Słyszysz się o samorządnie zorganizowanych świetlicach dla młodzieży bezrobotnej, o obozach letnich dla pozostawionych pracy dziewcząt (w ciągu bieżącego lata będzie czynnych 5 obozów po 200 osób).

Są to jednak wysiłki nieskoordynowane, a w każdym razie prowadzone na zbyt małą skalę.

A zresztą: otoczenie młodzieży bezrobotnej opieką, danie jej posiłku — to dopiero cząstka zadaniami społecznego.

Rzeczą najważniejszą jest, by młodzież pracowała. Musi ona mieć poczucie, że jest potrzebna i pożyteczna w społeczeństwie, że pomaga się jej nie z łaski, ale ponieważ może i powinna się na coś przysłużyć.

Tu właśnie jest ogromne pole dla Funduszu Pracy. Stąd musi

wyjść inicjatywa zorganizowania pracy dla młodzieży bezrobotnej przez rozmaite instytucje społeczne. Fundusz Pracy może opracować zasady i metody organizacji tej pracy.

W Niemczech np. samorządy miejskie odegrały poważną rolę w organizacji pracy dla bezrobotnej młodzieży. W lecie 1931 roku gminy zatrudniły 73.000 młodocianych. Czerpały one z funduszy opieki społecznej, wprowadzając jednak słuszną ekonomicznie i pedagogicznie zasadę: odpłatności zasiłków w formie pracy.

Jako metody wychowawcze uznano dostarczenie młodzieży takiej pracy, która budzi w niej zainteresowanie; równocześnie uwzględniano potrzeby poszczególnej młodzieży i ich możliwości finansowe.

Wyznaczono więc młodzieży

porządkowanie boisk i ogródów szkolnych, urządzenie zakładów kąpielowych, placów sportowych. W jednej z gmin młodociani zakładali na gruntach miejskich ogrody dla hodowli warzyw i krzewów jagodowych. Gdzieś indziej założono uprawę wikliny, której przerobę powierzono młodocianym w okresie zimy.

Poza tą akcją znana jest powszechnie organizacja dobrowolnych i przymusowych obozów pracy w Niemczech.

Metody te są, oczywiście, jedną z wielu możliwości rozwiązywania zagadnienia dostarczenia pracy bezrobotnej młodzieży.

Praca ta niekoniecznie musi być zarobkowa (gdy się młodym pracownikom zapewnią środki odżywiania i ubrania), ale zawsze — praca pożyteczna. Nie może ona stwarzać konkurencji dla normalnego rynku pracy, nie może być wykorzystywana jako środek do obniżki zarobków robotniczych. Musi ona jednak zaspokajać potrzeby opieki społecznej, w innej drodze nie dające się dziś zrealizować.

Kiedyż u nas pomyśli się o takiej akcji? 50.000 młodocianych, wyeliminowanych z warunków pracy, to groźne memento.

Zamach na b. premiera



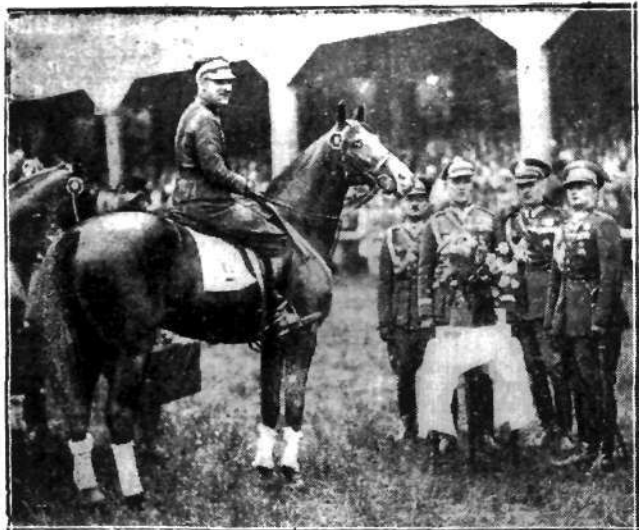
B. premier grecki z małżonką p. Venizelos, na którego dokonano zamachu rewolwerowego w Atenach.

Kłopoty delegackie



Gen dyw. Orlicz - Dreszer. (Do artykułu „Kłopoty delegatów”).

Triumfator konkursu Armii Polskiej



W bardzo trudnym konkursie Armii Polskiej hm. Marszałka Piłsudskiego I miejsce zdobył rtm. Szosland z Centrum Wyszk. Kaw. na koniu „Alt” Na zdjęciu rtm. Szosland po rozdaniu nagród.

Trochę przypadkowo i napewno bez własnej winy znalazłem się w szeregu delegatów, zmierzających do Gdyni. Wtargnąłem do obozowiska entuzjastów Morza, w centrum Ligi Morskiej i Kolonijalnej, gdzie brylowali meżowie zaufania i dostojni delegaci, mandatarjusze tysiącznych tłumów i wodzowie kohort morskich.

Nieznamość brydza i ekskluzywność prac komisyjnych wyłączała mnie z obrotu życia towarzyskiego statku. Automatycznie odpadły dwa najważniejsze zajęcia. Czas zapomniała nauka nawigacji po Wiśle i obserwacja towarzyszy podróży.

Pole do badań extra urodzajne. Bogactwo typów — niewyczerpane. Bo tak: prowincja — i stolica. Grajwo — i Milanówek, wojsko — i księża, młodzież szkolna — i brodac senatores. Iu ludzi — tyle metod pracy, tyle sposobów zachowania się, mówienia i rozumowania... Do tego charakterystyk nałapałem dziesiątki typów, które bez obrazu ludzkiej mogą zaprezentować czytelnikom.

Na plan pierwszy wybija się generał. Nikt tu nie nazywa go po imieniu. Poczciwiec długim: generał dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer, kiedy jak się powie — Generał, to i tak wszyscy porozumiewawczo kłonią głowy. Generał jest inspektorem armii, naczelnym prezesem Ligi Morskiej.

Ale Generał wyrasta na centralną figurę zgromadzenia nie dzięki swym szarom, tytułom i prezeccji. Z jego słów i postawy bije fluid, który lamie karki niechętnych i zniewala do szacunku wrogów. Z każdego gestu, z decyzji promieniają narodziły się Czyny. Ten człowiek nie cofnie się przed przeszkodą — choćby miał rozwalić o nią głowę, nie uleknę się ciężaru — choćby go miał przytłoczyć do ziemi. Idzie naprzód i nie traci czasu na bezczynne dreptanie!

No i talent oratorski! Talent wysockiej próby, wielkiego pokroju. Z jakim ogniem, z siłą i przekonaniem potrafi mówić, gdy chodzi o sprawy które mu leżą na sercu, które go bola, które czuje każdym włosem swego organizmu... To nie kunsztujski retoryczny, chwytliwy wyuczonego oratora, tricki ostrzelanego wiecowca, ale walka na sercu, walka na uczucia i świętość swojej sprawy.

Nieraz na zjeździe w Gdyni, sprawa do której zarząd Ligi przywią-

zywał wielką wagę nie znajdował uznania większości delegatów. Kręcili nosami, że to nie tak, że ciężko płacić, że możemy jakoś inaczej, nie tak gwałtownie, nie tak nagle. I wtenczas jako argument decydujący wpadał na mójwiec Generał. Nie gaskał, nie prosił, nie łechtał delegatów... Wyśmiewał, drwił, zawstydział, żądał i nakazywał! — Sala słuchała i przeciwnicy bili brawo.

Oto siła Dreszera!

Od tych sił tajemnych i niesamowitych, przejdźmy do zjawiska równie zadziwiającego, jakim jest p. Lucyna Kotarbińska. Żona znakomitego aktora krakowskiego i dyktatorka krakowskiego teatru oddała się teraz bez reszty, sprawie propagandy morskiej. Jest w Radzie Naczelnej Ligi, uczestniczy we wszystkich zebraniach, i nikomu wyprzedzić się nie da w gorliwości publicznej służby.

Do Gdyni? Bardzo chętnie. Ale statkiem?.. Mniej mięcy. Po drodze wypadły propagandowe? To może być ciekawe. Więc jednak — stanowczo? Jadę z wami.

Pani Lucyna ma granatowy kostium, czapkę z białym dekim i siwe włosy. Głębokie ukołochanie morza i młodzieńczy entuzjazm. Odwagę, poręczność i nadadzką wytrzymałość. I ma — 74 lata...

Jakimi drogami wślazą ideały Ligi Morskiej w społeczeństwo? Trzy są sposoby główne: przez wojsko, szkoły i duchowieństwo. Pan pułkownik z Chelma Lub. zorganizował swój oddział Ligi przed półtora rokiem. Dziś ma zarejestrowanych wszystkich oficerów i podoficerów nietylko swego pułku, ale i sąsiadów z pięcioty. Cywilów stosunkowo mało, coś 30 osób. Ale to się zmieni, nie było dotąd czasu na akcję werbunkową w mieście.

Największy kłopot w Chelmie — to brak wody. Praca morska na prowincji rozpoczyna się od wiślowania i budowy kajaków. Odczyty ekonomiczne i polityczne schodzą na plan drugi. Młodzieży trzeba ukazać pożytki morza na własne oczy, przy dotykanej rozrywce... A do Buga daleko jeździć, 20 kilometrów. Ale może coś się zrobi?

Chelmski Oddział Ligi Morskiej szykuje wkrótce zarządowi głównemu niespodziankę. Niech się pan pułkownik nie gniewa, że zdradzę ją przed czasem. Chelmszczanie uzbierali 2 i pół tysiąca złotych i nie wiedzą, jak je zużytkować. Na

propagandę, odczyty i festyny nie potrzebują takich pieniędzy, przystani nie budują — bo niema wody... Powstał więc projekt obdarowania nieruchomością gotówką Ligi. Poprostu pewnego dnia, poza zwykłymi składkami i należnościami, przekażą 2.500 złotych na polską marynarkę wojenną, czy jak to się tam nazywa...

Skarb warszawski będzie miał dzień dobrego humoru!

W Płocku czekała ligowców pierwszorzędną sensacją. Martwe miasto szczyliło się przed rokiem 60 członkami Ligi Morskiej, dziś ma półtora tysiąca.

Kto to zrobił? Kapitan Łocz. Chodził od organizacji do organizacji, od szkoły do szkoły, nakłaniał, perswadował, wykladał, aż szeregi Ligi w oczach mnożyły się zaczęły.

Z błękitną kokardą paraduje w Płocku brodaty Żyd. Otworzył się oczy ze zdumienia. Te rzeczy nie łączą się z sobą. Jasna wstążeczka i aksamitna broda, ghetto i polskie morze.

— Pan jest członkiem Ligi?

— Prezesem. Prezesem koła żydowskiego w Płocku.

— Dużo panów należy?

— Niedużo, bo to początek. W tej chwili mamy 130, ale będą wszyscy kupcy z Płocka i okolic.

Wstyd mi zapytać, czemu zawdzięczał gremialny udział Izraelitów. A nuż powie, że są dla idei — i nie potrafię wówczas ująć, że wierze.

Więc pytam kapitana Łocza.

— Hitler, prawda?

— Może trochę i Hitler, ale niewielej — to fryzjer.

— Jakto?

— Namówiłem fryzjera, żeby członkom Ligi dawał dziesięciogroszową żniżkę. To zrobiło wielkie wrażenie. Ludzie walił ze wszystkich stron. Wtenczas wystarłem się o żniżkę w sklepie kolonialnym, w drogerii, u bałwatnika... Dziś mam Żydów za sobą!

Słyszał te rozmowy i aż zachnął się ksjadż wikary z Zamościa. Ze zły? Ze Żydów nie kocha? Nic podobnego! Martwił się, że wczesniej nie wpadł na taki doskonały trick w swoim mieście. Thuk! pieścią o pięść i powtarzał wkołko:

— Przyjadę do Zamościa i odrzućcie robie zebranie z rabinami! Prze mówię im do rozsądku. Zagruntuję Hitlerem, a na wierzchu — żniżka i fryzjera! Musimy jakoś ruszyć te Lige. 170 członków mamy

i z tej cyfry ani rusz nie schodził...

Ostatnią rozmowę przeprowadziłem z sąsiadem z kabiny. Spał na dole, pod moją kofą. Był smutny, ponury, zmartwiony. Miał zwichrzoną czuprynę, podreżnik trygonometrii w walizce i świadectwo szkolne z 7-jej klasy.

— Z Doliny jądę. Nie wie pan, gdzie Dolina? Dziwnie... Historyczne miasto, już w poematach Wacława Potockiego wspomniane. Za Stanisławowem, 80 kilometrów za Stanisławowem, na brzegu Dniestru. Dlaczego nie wychodzę na pokład? Bo nie mam na co patrzeć! U was to się nazywa — ładny krajobraz, a porównać nie można z Dniestrem. Był pan nad Dniestrem? Niech pan przyjedzie do nas na wakacje. Rzeka głęboka, szybka, zwijasta, brzegi wysokie na kilka pięt, lasy, krzaki.

— A w Dolinie macie panowie koło Ligi?

— Ja go założyłem. Dostałem numer „Morza”, przeczytałem co i jak, i założyłem koło w gimnazjum. 130 członków. Ukraińcy nie należą, ale naszymi kajakami to chcieliby szorować.

A największe zmartwienie — to z prezesem. Dopóki jestem w szkole — wszystko się trzyma dobrze. Ale w przyszłym roku będzie matura, trzeba będzie wkuwać, bo delegat z kuratorium jest bardzo srogi, przewodnictwo trzeba będzie zdać w inne ręce. I właśnie — niema odpowiedniego! Ani w szóstej, ani w piątej klasie niema materiału. Chyba, że ci maleficy z 3-jej, ale takiego nie będzie chciał słuchać żaden ze starszej klasy. Taki mam z tem kłopot, że chyba do Warszawy o tem napiszę.

— A cieszysz się pan na morze? — Morza nie zobaczę. Nasze koło nie ma pieniędzy. Obliczyłem fundusze organizacyjne i okazało się że przy wszelkich żniżkach mogę dojechać tylko do Płocka. Droga powrotna do Doliny zadrogo kosztuje, ot co! Więc tym razem morza jeszcze nie poznam.

Ale może i lepiej. Niema pan pojęcia, jak się tego spotkania boję! A nuż morze okaże się takie same nudne i nieciekawe, jak te wasze brzegi Wisły i Mazowsze? Jak się zna morze z czytania, z Conrada, z Londona, Salinskiego — to wszystko jest jak w bajce. A potem rzeczywistość... Boję się rozczarowania! Do Gdyni dotrę innym razem, jak zbierzemy pieniądze.

Jan Erdman.

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Przebudzenie za kratami

Głód zwalcza talmud

Jak długo trwał ten stan rzeczy, trudno określić. Noc już panowała, a ja z oczyma otwartymi, gubiąc się w czasie i miejscu, leżałem skulony i drżący na swym barłogu.

Szmer jakiś podejrzany wyrwał mnie z odrętwienia. Naprężyłem słuch. Nie, to zapewne mi się zdawało. Fakt ten jednak, czy złudzenie, skierował myśli moje w innym kierunku.

Przypomniały mi się słyszane i czytane straszne przygody więźniów, zagryzionych przez szczury, kończących swój żywot w inny, niemniej haniebny sposób, pokutujące dusze, które długo jeszcze potem wędrują po miejscach więzienia i tortur i brzęczą kajdanami i wydają żałosne westchnienia.

Dreszcz zimny mnie przeszedł, a rozgorączkowana fantazja wciąż nowe, nie dające się opisać, snuła obrazy.

Tę straszną noc, w murach więzienia spędzonej do grobu już nie zapomnę! W rozpacz zaciągnąłem dętkę na głowę. Zamknąłem oczy. Cierpiałem ciałem, cierpiałem na duszy wprost męki okropne. Nareszcie wpadłem w stan

odrętwienia. Wyczerpany bez miary, zasnąłem.

Obudzony zostałem silnym szarpnięciem. Ze strachu nie mogłem się zorientować, gdzie właściwie się znajduję.

Drugie szarpnięcie, jeszcze silniejsze i ciagnięcie ze mnie koca doprowadziły mnie do przytomności. Nade mna stał wasaty klucznik i mruczał coś pod nosem, czego nie zrozumiałem. Domyślałem się wszakże, że mam co rychlej wstać, ubrać się i uprzątnąć cele.

Domyśli były dobre, gdyż dozorca, wychodząc, zostawił otwarte drzwi, z których doleciał mi nieuchronnie gwar. Za chwilę byłem już ubrany i gdy wyniosłem kibel na korytarz, moim oczom przedstawił się nieznany mi widok. Na środku korytarza stał ten sam klucznik z miną generała, przed którym defiluje wojsko i wprost ryczał to na tego, to na owego, próbującego zatrzymać się dla przemówienia słów kilku z współtowarzyszem niedoli, lub dorzeczenia czegoś jeden drugiemu.

Patrzałem z politowaniem na

tych ludzi białych, wynędzniałych i obrośniętych; większa ich część była obdarta. Dawniejszy wstręt, wpojony we mnie do tego rodzaju ludzi, zmienił się teraz w współczucie. Zrozumiałem, że pomiędzy nimi jest sporo nieszczęśliwców, podobnych do mnie, których samo życie zaprowadziło na drogę występku, a nareszcie i do tych murów.

I dziwna we mnie zaszła zmiana. Ci ludzie, beznadziejnie wtrącający nogami, otworili mi oczy na nowy świat, obrócili drugą stronę medalu i wlały we mnie inne pojęcie o życiu...

Zrozumiałem, iż człowiek potrafi walczyć, nie cierpieć! Od tej chwili nie reagowałem już na żadne dolegliwości. Pogodziłem się z losem, gdyż uświadomiłem sobie, że takich, jak ja ludzi, a raczej ludzkich cieni, są tu setki. Zaleciałem z tem morzem ludzkiego cierpienia i popłynąłem jego prądem.

Do niedawna jakże było inaczej!

Przechodząc koło więzienia, uważałem te ponure domy za domylosi dobytek kultury. Widziałem w więzieniach instytucje wysoce pożyteczne, gdzie zamykają podobnych do tych, którzy w swoim czasie dokonali napadu na nasz dom, lub jeszcze większych zbrodniarzy.

Byłem zupełnie tego pewny, że poza więzieniami murami... są groźni niż zwyrodnialcy.

A teraz... pomijając już siebie, widzę tu ludzi, wyglądających zupełnie normalnie.

Inaczej sobie przedstawiałem wygląd zbrodniarzy... Wracałem

do opisu „uborki”), muszę tu wspomnieć o charakterystycznych obrazach, jakie dają się często w trakcie onych czynności zanotować:

Otóż więźniowie, przebiegając z kiblami wzdłuż korytarza, zalewiali między sobą w oka mgnienia różne handlowe wymiany. Rzecz naturalna, iż tytoń odgrywa rolę amerykańskiego dolara i cel pożądaną palaczy.

Klucznik, spoglądając niejedno, biega z miejsca na miejsce, jak opętany, tupie nogami, krzyczy, wygania z kłozetu, gdzie się zwykle tworzy centrum tej giełdy, grozi, aż wreszcie nikt już na korytarzu nie zostanie i cele są pozamykane. Taki 10-minutowy targ więzienny odbywał się dwa razy dziennie.

Czyż trzeba mówić, że moje pojawienie się na korytarzu zostało przez wszystkich zauważone?

Do słuchu mego zaraz też doszły podawane półgłosem między więźniami uwagi.

— Patrz, świeży frajer.

— Młody „mygus”, a fest ubrany...

— Beniek **) będzie miał co „opilić”...

Jeden z nich zagadnął mnie:

— Co słychać na wolności?...

Zbierałem się dać mu stosowną odpowiedź, lecz klucznik nas za-

*) Uborka — żargon ros. — Więźniowie więzień rosyjskich i na Kresach określali nim czynność sprzątania wader z nieczystościami. W więzieniach Polskich zachodniej używają zamiast tego wyraża „kiblowanie”.

**) Beniek, imię korytarzowego, o którym już była mowa.

trzymał i okazało się, że znów jestem zamknięty i oddzielony od ludzi, od świata i powietrza.

Nadewszystko głód dotkliwie meczył mnie od samego przebudzenia się. Zazdrościłem teraz tym, którzy, jak widziałem, mają znajomych i między sobą się dzielą. A mnie, pomimo, że jestem tak bardzo głodny, niema kto pożywił, wszystkie twarze są mi obce.

Wtem klapa się otworzyła:

— Trzymaj — ktoś krzyknął.

To „korydorszczyk” Beniek podał mi śniadanie, składające się z chleba i „żuru”.

Lapczywie się rzuciłem na otrzymane pokarm, lecz pierwszy już nagryziony kęs chleba co przedziej wypuściłem... Spojrzałem na zupę — tam po wierzchu pływały wstrętne mi wówczas skwarki i „chazer”. Wyłałem więc co rychlej z wierzchu, by nawet nie patrzeć na takie zgorzepsze...

— Co robić... co robić? Tak być nie może... Od trzech dni nie jem i nie piję. Krzychałem sam do siebie i do czterech ścian mego grobu.

Rozpacz mnie ogarnęła.

— Tego wszystkiego jeść nie mogę — medytowałem sobie — a tu ledwie na nogach się trzymam. Gorzko zacząłem płakać i beznadziejnie już tylko wołałem:

— Mamoo... mamoo!

Głód wszakże był silniejszy od wszelkich talmudycznych zakazów... Wreszcie obojętny na wszystko, zwalczając siebie, zjadłem trochę chleba i resztkę żuru.

Zaspokoiwszy nieco głód, rozglądałem się bacznie po celi, obejmując szczególną uwagę rzecz-

jakby chciał się przekonać, czy tu da się żyć?

Następnie podszedłem do okna. Było ono wysoko. Wlałem więc na łóżko, lecz i teraz nie sięgnąłem jeszcze o tyle, by móc wygłądać na świat. Pragnąc wszakże to uskutecznić, uchwyciłem się za ramie i po długim wysiłku wdrapałem się wyżej i usiadłem w framudze. By nie spaść, trzymałem się mocno kraty.

Słońce przywitało mnie radośnie i oblało moją twarz jasnym, ciepłym promieniem. Z błogiego uczucia przyknałem na chwilę oczu. Następnie wzrok mój, poprzękraty i czerwony, wysoki mur strzelił hen, w daleką przestrzeń. Z jaką ogromną tęsknotą spożyłem me oczy na schłodzonych donkach, na drzewach i polu. Wśród nich wieje się droga. Ludzie po niej idą. Tam gromadka młodzieży, tu dwie kobiety i starzec... tam znowu chłop coś niesie... przy nim baba drepece.

Jakże w duchu zazdrościłem tym wolnym ludziom. Świeże powietrze, jakby wystydzało się, iż tak długo zapomniało o mnie tam, w cuchnącej jamie, teraz ożywcza fala muskała rozpalone czoło i całowało oczy... To też piłem je całami haustami, piłem aż do utraty przytomności. Bledne me serce biło silnie, silnie, jakby pragnęło wyskoczyć.

Jakiś ptak przeleciał blisko mego okna i odwrócił mą uwagę z dotychczasowego obiektu mojej obserwacji.

— Ach!... gdybym tak mógł wyrzucić stąd na podobieństwo ptaka... (Dalszy ciąg nastąpi)

U regenta Węgier i w parlamencie wizyta dziennikarzy z całego świata

Nazajutrz po przyjeździe do Budapesztu Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy przyjeżdża na osobnej audyencji przy regencie Węgier, admirała Horthy'ego.

Do delegacji, ustawionych w półkole w sali audiencyjnej, wyszedł Jego Dostojność — Son Altesse Serenissime — jak brzmi jego urzędowy tytuł, mężczyzna w średnim wieku, o przemiłym spojrzeniu i wydatnym podobieństwie do króla Węgier, króla Karola IV.

Miał na sobie mundur admirała, ze złotymi odznakami. Na powitanie przemówienie prezesa Federacji, Belg p. Donsa, Regent odpowiedział poliglotyczną mową w czterech językach: francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim, poczem oddawszy pergaminy z tekstem mowy szefowi protokołu, obdarzył delegację, swobodnie rozmawiając z ich szefami.

Zatrzymawszy się na dłuższą chwilę przed delegacją polską, Regent Horthy w rozmowie z redaktorem Beaupre z zadowoleniem podkreślił liczebność naszej reprezentacji, a potem nawiązał do tradycyjnie przyjaznych stosunków polsko-węgierskich. Wskazywał z uśmiechem, że ongiś do domu jego dziadka przybył, prosząc o nocleg pewien emigrant Polak, uczeń walk z 1831 r. Przyjeżdżał do niego pozostał nie tylko na tej jednej noc, ale... na lat 50 i w domu Horthy'ch tulaczego żywota dokonał.

Na zakończenie audyencji Regent zaprosił uczestników Kongresu na doroczną „garden party” w ogrodach pałacowych.

Na tej fecie w godzinach popołudniowych zgromadziło się 1500 osób ze świata politycznego, dyplomatycznego, artystycznego, wreszcie z elity towarzyskiej Węgier. Regent w towarzystwie małżonki uprzejmie czynił honory domu, a goście mieli możliwość podzi-

wiać nie tylko przepiękny widok, rozciągający się z tarasów ogrodowych na Dunaj i położone w dole miasto, ale uczynić mogli również dokładny przegląd całego wielkiego świata najpiękniejszych kobiet i najmodniejszych toalet. Węgierki pociągają oczy niezwykłą swą urodą, regularnością rysów, wyniosłości postawy i elegancją strojów, a chwytają za serce wdziękiem ułożenia i inteligencją konwersacji.

W zakresie toalet uwagę zwracał pikantny szczegół stroju pewnej damy, zresztą cudzoziemki, przybyłej z nad Sekwany. Wystąpiła w tak pływających sandałkach i tak idealnie przejrzystych pończotkach, że z łatwością prześledzić przez nie paznokietki u nóg, starannie wypielikowane i polakierowane na ponsowo. Voila!

Oprócz garden party u Regenta odbyło się przyjęcie w parlamencie. Węgry szczycą się tem, że posiadają najstarszy na świecie — po angielskim — parlament. Wspomniany ten gmach, utrzymany w stylu gotyckim wznosi się nad brzegiem Dunaju i należy do najbardziej imponujących obiektów stolicy.

Piękną zewnętrzną fasadę odpowiada przepychy wewnętrzny urządzenie, aż trudno się oprzeć wrażeniu przeładunku bogactwem ornamentacji i złocem. Gmach ten powstał w świetnych czasach rozkwitu Węgier i dziś przetrwał już chyba ich potrzeby w obecnych, zmienionych warunkach. Gotycka kopuła stumetrowej niemal wysokości nakrywa sale pienarzyste posiedzeń obu izb, wyższej i niższej. Sale te są amfiteatralne, mównicy w nich niema, gdyż posłowie i senatorowie przemawiają z miejsca, natomiast poniżej prezydium umieszczone są fotela dla referentów poszczególnych spraw. Łoże prasowe znajduje się na parterze, z boku, bezpośrednio za fotelami poselskimi. Sprawo-

zdawcy dzienników nie posługują się półoficjalnymi streszczeniami przemówień, t. zw. u nas djarżem, lecz sami dokonywują tych skrótów, mają jednak dostęp do stenogramów i mogą w ten sposób kontrolować ścisłość swych notatek.

Oprócz sali izby wyższej i niższej jest osobna sala, w której odbywa się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego dla obioru króla lub zmiany konstytucji. Sala ta jest okrągła, w stylu maurytańskim i obłożona na 500 posłów i senatorów. Niema w niej jednak krzesel, gdyż Zgromadzenie Narodowe odbywa się na stojąco i jedynie przewodniczący ma siedzące miejsce na odpowiednim wzniesieniu.

Salę posiedzeń otaczają szerokie kuluary, przyczem osobne kuluary są zarezerwowane dla większości parlamentarnej, a osobne dla opozycji.

Restauracja parlamentu składa się z szeregu sal i salek, wysłanych dywanami, meble tu są miękkie, usługują kelnerzy we frakach i bia-

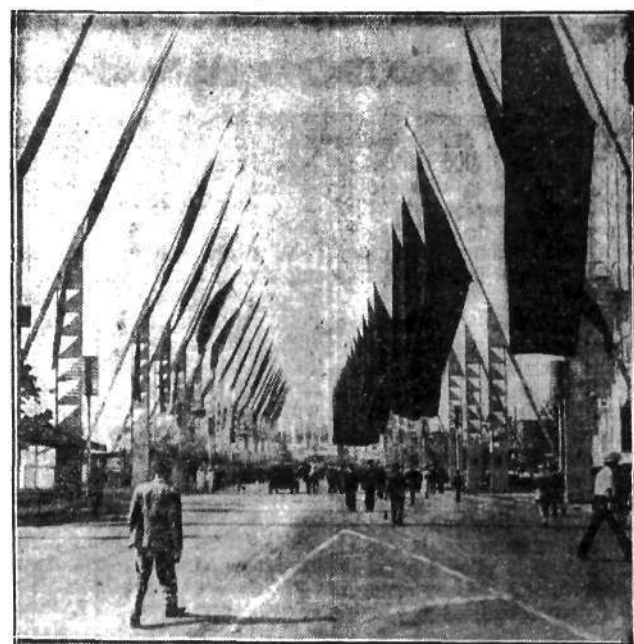
łych rękawiczkach, a podają potrawy na wykwintnej porcelanie.

Mijamy jakieś drzwi — za nimi podczas sesji stale urzęduje naczelny lekarz parlamentu. Zimne okłady lub krople walerjanowe mogą się przecież przydać w życiu politycznym. Sesja parlamentarna jest właśnie w całej pełni, gdyż rok budżetowy zaczyna się na Węgrzech 1 lipca. Za chwilę rozpocznie się posiedzenie, opuszczamy więc pośpiesznie gmach, żegnani pocztowym uśmiechem Franciszka Józefa z jakiegoś reprezentacyjnego portretu, a na schodach — dwoma szeregi żywych posągów we wspaniałych, barwnych mundurach. Ci z tygrysiemi skórąmi na ramionach, to wojskowa straż parlamentu, tamci w czerwieni i złocie, to zwykli woźni.

A wygląda jeden w drugiego jak arcyksiążęta, śpieszący na przyjęcie dworskie. Oczu od nich oderwać nie można, takie wspaniałe chłopcy!

St. Cz.

Aleja sztandarowa



Na wystawie w Chicago barwnie wygłąda aleja, na której w.szą sztandar wszystkich państw świata.

Obiad za 20 groszy Nie na to człowiek żyje, by jeść...

WARSZAWA, 9.6.

Idąc ulicą Marszałkowską, w okolicy placu Zabawiciela, dostajemy się w pewnej chwili w krąg zapachów, nieomylnie świadczących, że poblizu znajduje się jakaś jadłodajnia. Wraz z kłębami dusznego kuchennego ciepła panoszą się na ulicy wonie tuszczów, cebuli i smażonego mięsa.

Wkrótce dochodzimy do źródła owych zapachów. Jadłodajnia wylewa się prosto na ulicę. Pierwszy z brzegu stolik wyskakuje przednimi nogami prawie na trotuar. Jest to doskonała w swoim rodzaju reklama. Oczywiście reklama obłożona na pewnego tylko rodzaju publiczność: zważyć ona może i znieść tylko ludzi o bardzo pustych, chronicznie pustych żołądkach. Innych, sytych, raczej przyprawi o grymas niesmaku.

Przed oknem wystawowym sterczy gromadka ludzi, uważnie czytających jadłospis, który krzyczy jasnymi literami, że tu można się najęść za 20, 30, lub 50 groszy. Właściwie jest tak: całkowity obiad z dwu dań, to jest zupy i mięsa z jarzynami kosztuje 50 groszy, ale widać nie każdy z tutejszych gości może so-

bie pozwolić na jednorazowe wydatkowanie tej sumy, skoro właściciele zakładu postanowili zachęcać klientów wydawaniem oddzielnych porcji. Zupa kosztuje tu 20 groszy, mięso 30 groszy.

Jeden z osobników, studiujących reklamę wystawową, po bardzo długim wahaniu wetknął nonszalancko ręce w kieszenie i odszedł. Być może, iż nie miał zaufania do lokalu, ale jest bardziej prawdopodobne, że nie miał poprostu grosza przy duszy. Dwaj inni weszli. Poszłam za nimi. Pierwszy pokolek załany jest światłem słonecznym padającym z szerokiego okna, drugi mroczny i zlejący się ciemnym chłodem. Powietrze przesycone wonią tuszczów i niedojedzonych potraw, w pierwszej chwili wydaje się straszne, ale po pewnym czasie można już jako tako oddychać.

Przy małych stołkach pełno ludzi, po dwójce i po trojce. Prawie wszyscy, jedząc, zachowują milczenie, widocznie jest, że się nie znają. Nikt się tu nie kępuje przysiadając do cudzego stołka. Nie jest to wprawdzie wygodne odcierając o kogoś nieznanego, lokalami, szczerząc swoim talerzem o jego talerz i potracając nogami o jego no-

gi, ale przecież nie przychodził się tu do przyjemności. Chodzi poprostu o to aby napełnić głodny żołądek, nasycić się i pokrzepić. Czynność jedzenia schodzi w tym lokalu do poziomu funkcji najniezbędniejszej, pierwszej potrzeby, uprzykrzonej i nieprzyjemnej ale jednak koniecznej. Coś podobnego do zażywiania lekarstwa, które trzeba połknąć, aby wyzdrowieć. Czy odżywianie to jest zdrowe, to inna rzecz, wątpliwa.

Przy moim stołku siada młoda osoba w studenckiej czapce myślała tego koloru. Po dłuższej obserwacji odkrywam, że ta czapka musiała być kiedyś biała, a bura sznurk zwisający nad podartym daszkiem — złoty lub srebrny. Twarz okolona niedbale zaczesanymi włosami jest bezbarwna i żółtawa, szyja wiotka i chuda jak u nieopierzzonego pisklęcia.

Panience jest najwidoczniej obojętna, co będzie jadła. Pobieżnie rzuciła okiem na kartę i wymienia krótko pierwsze lepsze z brzegu menu. Obywa się bez zupy. Brak apetytu czy brak pieniędzy? Bo napewno nie chce schudnąć. Nie wymienia też, jakie żywy sobie jaryzyny. Czyż to nie wszystko jedno, skoro jedzenie w tych warunkach traktuje się jako pańszczyznę. I natychmiast rozstawa przed sobą książkę, podtrzymując ją jedną ręką. Za chwilę manipulując nożem widelcem, wodząc równocześnie wzrokiem wzdłuż drobnych pasek menu.

Ala nie wszyscy goście odnoszą się do jedzenia z podobną abnegacją. Między moimi sąsiadami dąbymi się wyodrębnić dwa charakterystyczne typy: wyrachowanych i smakoszy. I jedni i drudzy długo, uważnie studiują kartę. Wyrachowani badają ją z powagą i namysłem, — znają że wkładają w to forsowny wysiłek myślowy.

Jaka potrawa będzie pożywniejsza? — kombinują. I czego będzie większa porcja? Smaczny byłby kotlet wieprzowy, ale mogą dodać do niego dużą kość. Tak samo będzie z nóżką cielęcą. Siekaniina znów może być nieświeża. Starsza pani decyduje się wreszcie na bity kotlet cielęcy.

— Z marchewką i makaronem — mówi dobitnie — niech panienka nie zapomni.

— Może być tylko marchewka i kartofle, lub makaron i kartofle — odpowiada kelnerka.

— Jakto, a przecież piszecie, że jarzyny są do wyboru — irytuje się pani, pukając kościstym palcem w kartę. Kelnerka stoi niecierpliwie, nie odpowiada — przyzwyczajona jest do tych rzeczy. Mogłaby odpowiedzieć, że za 30 groszy nie można mieć zbyt wygórowanych wymagań. Ale wywołaby tym awanturę, bo gość i za 30 groszy wymaga szacunku. Potem odchodzi, czapiąc ciężko przydeptanymi pantoflami, które luźno zwisają z jej zmęczonych, opuchłych od ciągłego chodzenia nóg.

— A żeby kotlet był świeży — wola za nią dama. Kelnerka kiwa apatycznie głową, nie odwracając się. Był to ze strony damy okrzyk wybitnie retoryczny. Przecież wiadomo, że kelnerka nie powtórzy tego przy okienku kuchennym. Dlaczegoż bowiem ta starsza pani miałaby być uprzywilejowana, gdyby nieświeże kotlety czekały w kuchni na gości. Ale o to niema obawy. Panuje tu tak ciężki ruch, że wykluczone jest chyba trzymanie zapasów przez parę dni. Starsza pani dostaje wreszcie swój kotlet. Zjada go powoli, systematycznie, poważnie, do ostatniego kęsa. Potem skórka chleba wyciera talerz do czysta.

Tymczasem obok mnie, na mie-

scu, opuszczonym przez studentkę, zasiada inny typ — smakosz. Ten jest łysawy pan u progu wieku średniego. Ten jest widocznie mistrzem w wydobywaniu z życia drobnych przyjemności, choćby w warunkach najmniej sprzyjających, jak obecnie. Poprawia chwilej się stolik, o czym nikt przed nim nie pomyślał, zasiada możliwie najwygodniej i czyta kartę „od deski do deski”, z wyraźną lubością podkreślając w niej paznokciem niektóre potrawy. Przy moim stołku smażonym twarz jego nabiera wyrazu marzycielskiej błogości, a przy mostku łaszerowanym czuje, że nie potrafi samodzielnie rozstrzygnąć wątpliwości dręczących go na przemian z nadzieją. Wola więc kelnerkę i wypytuje ją o zalety mostku.

— Dobry — odpowiada dziewczyna stereotypowo.

Ala to gościowi nie wystarcza, bada więc dalej: Ale czy jest z pietruszką? I czy z tartą bułeczką? I czy dobrze wypieczony. Apatyczna kelnerka odpowiada na wszystkie pozytywnie i nareszcie otrzymawszy zamówienie odchodzi dalej, skąd woła ją zaniecierpliwione głosy.

— Nie mogę się dowołać o zupę — ryczy ktoś, łomocąc z całej siły nożem o talerz.

— Mój Boże, pani przyniosła mi kapustę, a ja prosiłam o buraczki — jęczy chuda pani w binoklach.

— Długo jeszcze mam czekać na rachunek? — wola roznościciel gazet, zrywając się od swego stołka. (Rachunek wyniósł 30 groszy).

Kelnerka nie traci cierpliwości wobec złych humorów gości. Krąży wokół powoli i monotonicznie, opedzając się czasem przed namiętnymi głosami niby przed rojem udrapionych much: „Nie rozerwę się przecież”. Ale i ona ma jedną jaśniejszą chwilę. Oto przy stołku z boku siedzi młody barczysty ogórzasty blondyn, o wyglądzie robotnika. W pewnej chwili jego szeroka dłoń przykrywa ukradkiem rękę kelnerki, która oparła się właśnie o jego stołek. Na twarzy dziewczyny od dołu prawego policzka zaczyna rozpyliwać się gwałtownie czerwona plama rumieńca.

— Co pani ma dziś dobrego? — pyta młodzieniec podnosząc ku niej wesołe oczy. Ona rozumie to jako dwuznacznik i wybuchu tłumionym chichotem — żeby szefowa nie usłyszała. Potem zamieniają po cichu parę słów.

— O dziewczęta!... przy bramy... Spotkanie umówione. Pewnie pójdą wieczorem w aleje, a może do kina...

Tymczasem wokół brzęczy udrapiona rzeczywistość. Ktoś zamawia pieczeń, inny szczawiową... Prędko, prędko. Nie przychodzi się tu na zabawę. Nowi goście przybývają co chwila. Zasiadają nerwowo, wiecznie niezadowolone starsze panie, przyrzuwają młode dziewczęta kokieteryjnie przystrojone w taniutki barwne sweterki, przytulają się w kątach panowie zrezygnowani i cisi, kobiety w kapeluszach i kobiety w chusteczkach, robotnicy i eleganci ubrani w tandetnym szyklem. Jest nawet jakiś „psj tata”, który dzieli się uczciwie swą porcją z kundlem, kładąc mu jedną część pod stołem na kawałek gazet.

Rzadko kto je cały obiad. Większość po długich wahanach zamawia same mięso, inni tylko zupę. Za 20 groszy napełnić żołądek ciepłym gęstym, sytym płynem, to nie jest tak źle. Zwłaszcza jeśli przyniesie się ze sobą porządną ćwiartkę chleba. Ci, którzy tu przybývają, składają się z konieczności ku zdaniu filozofa, że nie na to człowiek żyje by jeść, ale na to by żył.

Bo,



Parlament węgierski.

Wieści gospodarcze

WZROST EKSPORTU Z ŁODZI

W maju wzrósł znacznie eksport towarów włókienniczych z Łodzi zagranicę.

Wywieziono 495.859 kg. różnych towarów włókienniczych wartości zł. 2.110.148, w kwietniu natomiast wywoził wynosił 307.134 kg. wartości około 2 milionów zł.

Główne miejsce w tym eksporcie zajmuje konfekcja damska, a największym odbiorcą Łodzi jest Anglia.

OSTATECZNY TERMIN PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW BUDOWLANYCH PRZEZ FUNDUSZ PRACY

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra”, Dyrekcja Funduszu Pracy postanowiła zamknąć przyjmowanie wniosków w sprawach budownictwa z dniem 10-ym b. m. Decyzja w tej sprawie podjęta została wobec bardzo dużej ilości zgłoszonych projektów budowlanych do Funduszu Pracy, który, jak wiadomo, rozporządza pomocą finansową jedynie w granicach ustalonych odpowiednią ustawą. Poza tem większość wniosków Fundusz Pracy nie mógłby rozpatrzyć choćby ze względów technicznych. Podkreślić należy, że w roku bieżącym tylko nie wielka liczba projektów budowlanych zgłoszonych do Funduszu Pracy będzie mogła zostać zrealizowana. Wszystkie więc wnioski, które wpłyną po 10-ym b. m. rozpatrywane przez zarząd Funduszu Pracy nie będą.

PRZYJAZD DYREKTORA „SOWPOL TORGU” DO WARSZAWY

Dnia 9 b. m. przyjeżdża do Warszawy naczelny dyrektor „Sowpoltorgu”

Omdlenie 500 dzieci podczas procesji w Londynie

Potworne upały nawiedziły Anglię. W Londynie notowano w poniedziałek 30,5 C. w cieniu.

Tak nagły skok temperatury okazał się zabójczy dla wielu osób. Zdarzyły się porażenia nawet śmiertelne, a podczas procesji kościelnej omdleło 500 dzieci. Kilkadziesiąt musiano odwieźć do szpitali.

Wywołało to ogromne przysięgnięcie w społeczeństwie angielskim, tak

w Moskwie inż. Józef Ziabiński, który przeprowadził z zarządem „Polrosu” i „Sowpoltorgu” szereg konferencji w sprawach planu importowego. Jednocześnie przedstawiciel „Torgpredstawa” p. Abel wyjechał do Moskwy, celem porozumienia się z władzami centralnymi co do kontyngentów na towary importowane z ZSRR.

OBIEG PIENIEDZY W POLSCE

W MAJU R. B.

Ogólny obieg pieniędzy w Polsce zmniejszył się w maju r. b. o 16,4 miliona zł. w porównaniu do miesiąca poprzedniego i wynosił na koniec tego miesiąca 1.329,6 miliona zł. Z sumy tej przypadło na bilety Banku Polskiego 1.003,9 miljn. zł., na monety srebrne 231,8 miljn. zł. i na bilon (nikel i brąz) — 93,9 miljn. zł.

SPRAWA REDYSKONTA WEKSLI SOWIECKICH ZA ZAMÓWIENIA HUTNICZE

Rokowania, które od pewnego czasu odbywały się na terenie ministerstwa przemysłu i handlu w sprawie sfinansowania zamówień sowieckich na wyroby hutnicze na sumę ogółem przeszło 30 milionów zł., znajdują się już na ukończeniu.

Obecnie rozmowy w tej sprawie toczą się na terenie ministerstwa skarbu. Rozmowy te mają na celu sfinalizowanie sprawy redyskonta weksli sowieckich, które będą złożone na pokrycie należności za zamówienia hutnicze w Polsce.

Weksle te zostaną zredyskontowane częściowo w instytucjach finansowych w kraju, częściowo zaś będą ulokowane zagranicą.

wrażeniem, jak wiadomo, w kwestjach wychowania. Z wielu stron ożywały się głosy surowej krytyki przeciwko nadużywaniu zdrowia dzieci do celów demonstracyjnych.

Organizatorowie tej procesji, którzy narazili dzieci na omdlenie wskutek bezmyślnego trzymania ich w szeregu na splekocie, będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

„Pamięć Ligi Narodów” „sekretarka świata” — w Londynie

Niema ani dyplomaty, ani dziennikarza z tych, co bywali w Genewie, którzy nie znał urzędowej miss Wierzy Yord, sekretarki biura informacji Ligi Narodów!

Ta blondyna o niebieskich oczach, elegancko nosząca się „dama o wielkich kołach w uszach”, wie wszystko, pamięta wszystko — nie potrzebuje zaglądać do archiwum, by wyrecytować, że dnia tego a tego delegat Siamu przedwojny wybrał skład podkomitetu 3-ch do ustalania podkomisji 7-miu.

Miss Yord jest zawsze i jednakowo

dla wszystkich uprzejma i... tylko uprzejma. Nikt nie może się szczyścić wyróżnieniem. Ta doskonała urzędniczka nie widzi ani osobistych wdzięków, ani rang swych interesantów. Jeden uśmiech dla wszystkich narodów...

Otacza ją za to wielki szacunek i sympatia. Nie odbędzie się żaden bankiet bez toastów na jej cześć. A miss Yord „kochana” namiećnie bankiety.

Zwłaszcza prasowe.

Obecnie miss Yord jest przedmiotem uwagi prasy londyńskiej, gdyż już zjechała nad Tamizę — ona — „Pamięć Ligi Narodów”.

—):*(—

„Legia Honorowa” dla lotników



Odnaczenie lotników Couzinet'a i Maurela za brawurowy przelot nad południowym Atlantykiem. Dekoracji dokonał minister Pierre Cot.

Czytajcie KINO

L. Fragnère

Komu Niemcy stawiają pomniki... Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

(Dokończenie).

W kilka dni później zapadł wyrok. Albert Leon Schlageter skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie. Hauenstein był już wtedy na wolności i mógł podjąć chociażby próbę uratowania swego kamrata. Nie uczynił tego, dlaczego niewiadomo.

Powszechnie przypuszczano, że Schlagetera zdradził. Jedno z pism gdańskich, „Nationalistischer Anzeiger” mówiło otwarcie, iż zdrady dopuścił się Tomczyk. Szpiega tego, pracującego zresztą na wszystkie strony, posądzano tym razem bezpodstawnie. Schlagetera zdradziła własna nieostrożność i słabość do kobiet. Niemcy o tym dzisiaj nie piszą, aby przedstawić postać Schlagetera w nieskazitelnej świetle i nadać mu aureolę męczennika.

Dowódzą, że padł ofiarą jakiegoś zdrajcy, który sprzedał go Francuzom. W samej rzeczy było jednak tak.

Po przybyciu do Düsseldorfu Schlageter wstąpił do grupy awanturników, przeciwstawiających się wojskom okupacyjnym Francji. Grupa ta była subwencjonowana przez koncern wielkiego przemysłu niemieckiego i otrzymywała olbrzymie sumy, z których korzystał oczywiście przedewszystkiem Schlageter. Chodząc po nocnych lokalach, Schlageter czuł się bardzo szczęśliwy. Nie zdradzał mu nazwiska, nie mówiła o sobie więcej, aniżeli było potrzeba, a wręcz po kilkunastu obcowaniach wyznała mu swoją miłość. Schlageter czuł się bardzo szczęśliwy, a zarazem dumny, że może pokazywać się w towarzystwie kobiety, która ośmiła wszystkich Niemców w Düsseldorfie. Piękna dama wyciągała Schlagetera do rozmaitych restauracji, zachęcała go do picia, a po wprowadzeniu go w wesoły nastrój, wchodziła rozmowę na temat okupacji Zagłębia Ruhry przez zleniwionych Francuzów. I wtedy to w wylewie szczerości zaczął się Schlageter zwierzać z tego, na ile to stracił naraził Francuzów, ilu sprzątnął, ilu jeszcze zamierza sprzątnąć. Gdy dziewczyna dowiedziała się o wszystkim, co było potrzebne, złożyła dokładny raport swoim zwierzchnikom, oficerom żandarmerji francuskiej. Zapadła decyzja, aby przystąpić energicznie do ukrócenia działalności niebezpiecznego partyzanta. Dziewczyna otrzymała zlecenie, żeby jeszcze jeden wieczór spędziła z nim w restauracji, żeby upiła go, a potem towarzyszyła mu do hotelu, w którym Schlageter mieszkał. Przyjście do hotelu wyznaczono na godz. 1 w nocy.

Ścisłe według otrzymanych instrukcji o godz. 1 towarzysząca Schlageterowi piękność nacisnęła guzik dzwonka hotelowego. Drzwi otworzył jakiś osobnik, którego Schlageter przedtem nigdy nie widział. Zastanowiło

go to wprawdzie, ale przecież mogła być nastąpić zmiana portiera. Bierze więc dzwonek pod rękę i idzie po schodach na pierwsze piętro. Wtem zjawia się żandarmerja francuska i ła-

da od Schlagetera paszportu. Schlageter zbladł, ale zachował równowagę. Sięgnął do bocznej kieszeni i wyciągnął nie tylko jeden, ale dwa paszporty na jakieś nazwisko przybrane i nazwisko

własne. To pogrzebało go zupełnie.

Nie pomogły tłumaczenia i wybiegi, żandarmi francuscy odprawiali Schlagetera z hotelu wprost do więzienia. Zamknięto również dla zachowania pozorów piękną kobietę-szpiega.

W kilka dni później, po wyroku, po nocy, spędzonej w towarzystwie księdza którego wyspo- wiadał się z całego życia, Schlageter napisał pożegnalne listy o treści wysoce patriotycznej. Nie dokończył, gdy wezwano go, aby przygotował się do ostatniej drogi. Wczesnym rankiem powieszono go na pole t. zw. Golzheimer Heide tuż w pobliżu Düsseldorfu i rozstrzelano.

Miejsce, gdzie rozstrzelano go kule, uważają Niemcy za święte. Kilka lat temu wzniesli tam olbrzymi pomnik w postaci krzyża, a potem rok w rok urządzali tam pielgrzymki nacjonalistycznych organizacji. W dziesięciolecie zgonu Schlagetera, zjechali się u jego pomnika reprezentanci całej Rzeszy Niemieckiej w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. W manifestacjach żałobnych uczestniczyli nie tylko ministrowie i najwyżsi dygnitarze Niemiec, ale nawet synowie Wilhelma II. Wygłoszono kilka mów, sławiących go jako jednego z największych bohaterów Niemiec, jako wzór dla niemieckiej młodzieży. W całym Niemczech uczczono jego pamięć 2-minutowym milczeniem.

Działo się to wszystko mimo oddawna wypowiadanych ostróg niemieckiej prasy lewicowej, że nie należy oddawać holdu człowiekowi, o którym mówiono, że mimo wszystko był zdrajcą ojczyzny.

W świetle tego, co podałem wyżej, nikt nie może mieć obecnie co do tego żadnych wątpliwości.

Deutscher Konsulat

Lemberg

Lemberg, den 3. September 1933

Sehr geehrte Herr Konsul!
Ich habe die Ehre, Sie zu informieren, dass ich die Angelegenheiten des Herrn Schlageter betreffend, die Sie mir mitteilen, sehr ernst nehmen und mich bemühen werde, Sie in Kenntnis zu setzen.

Sehr geehrte Herr Konsul

Berlin

Deutscher Aus- und Einfuhrdienst (in Bildung begriffen)

Berlin, den 5. Januar 1932

S.A. Nr. 25

Ausgabe B.

Deutscher Aus- und Einfuhrdienst

Nicht für Presse.

Die Verhandlungen der Deutschen Regierung mit der Reparationskommission gehen nur sehr langsam und mit erheblichen Schwierigkeiten voran. Die massgebenden deutschen Kreise geben der

Streng vertraulich

Nur für eigene Orientierung, nicht für Presse.

10. 1. 1932.

Postfach

Berlin, den 4. 1. 32.

Ausland.

Sehr geehrte Herr Konsul

Ein aus Russland eingetroffener Gewährmann berichtet über die Lage in Lemberg, dass er Ende Dezember 1931 verlassen hat, nachstehendes:

Fragmente dokumentów, którymi operował Schlagetter.

Szczęście w bezpłodności Szajka iabrykantów eunuchów

W Gracu toczy się obecnie sensacyjny proces, proces istotnie niebywały, nawet w obecnych czasach, gdy każdy tydzień niemal przynosi nam sensacje wręcz oszałamiające.

Na ławie oskarżonych trybunału karnego w Gracu zasiadło 21 osób, obwinionych o zbrodnię trwałego uszkodzenia ciała. Tło tej niezwykłej sprawy, która budzi ogromną sensację, nawet daleko poza granicami Austrii, przedstawia się następująco:

Przed blisko rokiem powstał w Gracu tajny związek, którego hasłem naczelnym było: zapobieganie wzrostowi nędzy panującej wśród warstw uboższych przez zmniejszenie liczby urodzin. Członkowie związku, na którego czele stał literat Rudolf Grossmann, używający pseudonimu Piotra Ramusa, poczęli przeprowadzać liczne operacje sterylizacyjne, zapewniali zarazem swych pacjentów, że

operacja taka pociąga tylko czasową utratę płodności. Ideę tego rodzaju „uszcześliwiania” ludzkości przywiózł do Austrii z... Niemiec pewien lakiernik, pochodzący z Gracu, nazwiskiem Jan Vorhauser.

Warszawskie migawki sądowe
Za pipek nie płacę!
Epilog małżeńskiej tragedji

Pan Adolf Z. ma uroczą trzydziestoletnią żonę, pełną temperamentu i żywiołowego ognia — sam zaś jest wprost przeciwnie. Nietrudno zatem odgadnąć skutki takiej nierówności w usposobieniu. Nad faktem, że jest zdrajcą, p. Adolf przeszedł już dawno do porządku dziennego i nabrał nawet rutyny w likwidowaniu „flircików” żony.

Poprostu, natrafivszy w domu na podejrzaną wizytę, zrzucił rywalu ze schodów.

Tak też było i owego fatalnego poranku w kwietniu r. b.

Oszukiwany notorycznie mąż, wszedłszy do przedpokoju mieszkanca swego przy ul. Żelaznej, bez zdziwienia skonstatował obecność w przedpokoju pary podnieconych półbutów brązowych.

Jak burza wtargnęła do pokoju, odsłukał w szafie chudego blondyna w kamizelce i skarpetkach w paski. Otworzył drzwi na schody i energicznym ruchem pchnął swą ofiarę na dół.

Chudek blondyn zakreślił w powietrzu parabolę, poczem, wykonywując bardzo gładko piękne „beczki”, znane z akrobatyki lotniczej, znalazł się w końcu na tacy z koszernymi kanapkami, niesionej przez subjekta firmy „Fricando”, p. Szyjkę Hufnagla, do jednego z lokatorów tego domu.

Impet i ciężar porwał pana Szyjkę, który wraz z tacą i blondynem poczał się staczać ruchem jednostajnie przyspieszonym w dół.

Niewiadomo gdzieby się koziołkujące towarzystwo zatrzymało, gdyby nie to, że natrafiono na pp. Konstantego Barana i Euzejusza

Wśród samozwańczych operatorów jeden był tylko ukonieczony lekarz, niejaki dr. Klemens Bartoszek, były sekundariusz szpitala powszechnego w Gracu. Asystentami jego byli natomiast studenci niższych semestrów medycyny,

k którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o prawidłowych zabiegach i dlatego też powodowali trwałe okaleczenie swych pacjentów. Również „asystentem” przy operacjach był między innymi także i pewien... czeladnik kowalski (!!!), nazwiskiem Ragolsnig, rodem z Karyntii.

Przywódcą organizacji Piotr Ramus pobierał od każdego zabiegu po 10 lub 15 sztyngów, które dzielono następnie pomiędzy wszystkich członków szajki. Od jesieni 1930 roku do sierpnia 1932 dokonano 102 operacji.

Niezmiernie ciekawe są relacje „operowanych”, obecnie występujących, jako poszkodowani przeciw Ramusowi.

Według jednego z protokołów, spisanych w sierpniu ub. roku w komisariacie policyjnym w Gracu — przybyło do Ramusa trzech mężczyzn z Austrii Górnej, celem poddania się „operacji”.

Pierwszą ofiarę przywiał właścicielka mieszkania ziemniem do stołu kuchennego, narzucając jej płachtę na twarz, aby nie mogła widzieć... „operatora”.

Po tym „przezornym” zabiegu rozpoczęła się „operacja”, która trwała dziesięć minut.

Operację tę przytłoczył pacjent ciężka choroba, po której pozostało mu — kalectwo.

Na skutek szeregu podobnych relacji stanął Piotr Ramus i towarzysze przed trybunałem karnym w Gracu.

Pierwszy zeznawał Piotr Ramus. W słowach pełnych patosu i kunsztu retorycznego nakreślił on plan i ideę przewożenia związków.

Wszyscy członkowie naszej organizacji — oświadczył — m. in. — „byli anarchistami”. Chcieliśmy zaprotestować przeciwko istnieniu zła i chcieliśmy zmniejszyć o ile tylko było w naszej mocy niedolę rodzin nieszczęśliwych, dla których przyjdzie na świat każdego dziecka jest kłeska i katastrofa. By zachęcić innych do przystąpienia do naszego związku poddałem się sam operacji.

Proces ten trwa obecnie. Wynik jego oczekiwać należy za parę dni. Nie ulega wątpliwości, iż Ramus i jego „asystenci” gorzko odpokutują za swój makabryczny pomysł uszcześliwiania ludzkości.

Muzykalna gwiazda



Eleonora Holm, głośna artystka filmowa, bawiąc na plaży w Los Angeles, przy dźwiękach „banjo” opala się na cennym mahoni.

Nie można wierzyć nawet sobie... Nie wiedział, że jest nieboszczykiem...

W merostwie w którym zjawiał się inżynier Charles Laurent, lat 40, kawaler, w zamierze wzięcia ślubu z wybraną swego serca, czekała go nielada niespodzianka.

Urzędnik stanu cywilnego ani myślał dawać mu ślubu. Spojrzał na niego surowo zza okularów i powiedział:

— We Francji nie mamy jeszcze, chwala Bogu, dwużenstwa.

— Co pan mówi?

— To co pan słyszy. Jak pan się nie wstydzi, panie Laurent, człowiek żonaty, ojciec czwórki dzieci...

— Ja Ależ ja nigdy nie brałem z nikim ślubu. Ja nie mam dzieci. Okazało się, że merostwo posia-

da dokumenty dowodzące, że inżynier Laurent, lat 40, imiona także się zgadzały, jeszcze przed dwoma laty rzucił na pastwę losu żonę z czworgiem drobnych dzieci. Że nado popełnił cały szereg wolejących o pomstę do nieba przestępstw kryminalnych, zawsze uchylając się od wymiaru sprawiedliwości.

Zaczęły się tygodnie męki Laurenta. Chodziło o to, by dowiedzieć, że on, Charles Laurent nie jest identyczny z Charlesem Laurent, który ma żonę, dzieci i przestępstwa na sumieniu.

Po upływie miesiąca takich starań, gdy Laurent zjawiał się w tymże merostwie, urzędnik przywiał go nowina:

— Czy pan wie, otrzymaliśmy wiadomość, że inżynier Charles Laurent umarł...

— Chwała Bogu! — krzyknął uradowany inżynier. — Więc, nareszcie, skoro tamten umarł, ja dostanę ślub.

— Myli się pan — odparł chłodno urzędnik — ślubu pan nie dostanie.

— Dlaczego? — Jęknął tamten.

— To bardzo proste. Pan jest trup...

Radio warszawskie

SOBOTA

WARSZAWA, (dług. fali 1411,5 m),

11.57: Sygnał czasu.

12.10: Płyty.

15.25: Wiadomości wojskowe i strz.

15.35: Stuchowisko dla dzieci.

16.00: Płyty.

16.40: Odczyt „Rafael” (w 40-letniej rocznicę urodzin).

17.00: Audycja dla chorych.

17.30: Płyty.

17.40: Felleton „Byliśmy w Kopernikach”.

18.00: Transmisja koncertu z Parku w Cechocinku.

18.55: Odczyt „O meetingu lotniczym w 1910 r.”.

19.20: „Bieżące wiadomości rolnicze”.

19.30: „Na widnokręgu”.

20.00: Koncert muzyki lekkiej.

22.05: Koncert Chopinowski w wykonaniu Z. Habewiczowej.

22.40: Felleton „Opera narodowa”.

23.00: Muzyka taneczna. W przerwie: „Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej”.

Lądowisko na Atlantyku

Hydroplan Dorniera „D. Mons” dokonał pierwszej próby przelecenia Atlantyku południowego z użyciem lądowiska sztucznego na parowcu „Westfalen”, zamienionym na wyspę do lądowania.

Próba ta stoi w związku z projektem nawiązania regularnej komunikacji pocztowej z Ameryką Południową, jaką urządziła niemiecka „Lufthansa”.

Przelet odbył się według planu w dwu etapach, przyczem lądowanie i start odbyło się na zakodowanym na pełnym morzu parowcu „Westfalen” jako lotnisko.

Start z pokładu parowca odbył się przy pomocy katapulty.

(Ins.)

Co wróży gwiazdy na dzień 10 czerwca!

Ranek lepszy niż wieczór



Już bowiem wczesne godziny ranne przyniosą spotkanie się energii i przedsiębiorczości, dążenie do samodzielnego, ekspansji oraz chęć wprowadzenia swych zamiarów w czyn, połączone z większą odwagą i stanowczością, aniżeli zazwyczaj.

Dzisiejszego ranka możemy osiągnąć powodzenie w załatwianiu wszelkich spraw związanych z wojskowością, bronią, maszynami, metalami, sportem, a także nabywaniem lub sprzedażą dużych zwierząt.

Późniejsze godziny ranne obiecają

większą ruchliwość intelektualną, nowe pomysły, lepsze możliwości w dziedzinie handlu, pośrednictwa, pracy umysłowej, a również dziennikarstwa, wydawnictw, pedagogii i młodzieży.

Kolo godz. 13-ej może się już jednakoże zaznaczyć gorzkie nastroje w związku z drobnymi niepowodzeniami, a jeszcze i między godz. 14-tą a 15-tą możemy przeżywać jakieś zawody, rozczarowania, sytuacje niespokojne lub chaotyczne, rozwiązanie złudzeń albo też zniechęcenie się z ludźmi nie zasługującymi na zaufanie.

Nie będzie to jednakże nie poważniejszego, a nieco później — kolo godz. 17-ej — zaznaczy się już zmiana nastroju na lepsze zainteresowanie rozrywkami, zabawą, sztuką.

Jest to odpowiednia pora do nabywania ozdób, ofiarowania prezentów, obcowania z sympatycznymi ludźmi, przyjaciółmi, a niewykluczonea wówczas i poprawa perspektyw finansowych.

Jednakże należy się liczyć z tem, że po godz. 20-ej — właściwie bliżej godz. 21-ej — zaznaczy się gorsza passa, przyniosząca nieoczekiwane niepokojne wydarzenia, mniem pomyślnie lub mało pożądane zmiany, nieporozumienia, kłopoty, co po jakimś czasie ustąpi.

Dziecko dziś urodzone — samodzielne, energiczne, przedsiębiorcze, o pewnej skłonności do pesymizmu — może osiągnąć powodzenie w związku z mechaniką, maszynami, techniką, wnioskowością i sportem.

6000-ny rekopis w Bliotere Krasńskich

Biblioteka ordynacji Krasńskich w Warszawie obchodziła wczoraj uroczystość wpisania do inwentarza biblioteki 6000-go rekopisu.

Jest to cyfra bardzo wysoka. Jeśli się zważy, że w całej Polsce istnieje zaledwie kilka zbiorów mogących się wykazać nią i że na całym świecie, niema drugiej biblioteki prywatnej, która mogła się poszczycić taką ilością manuskryptów.

Czytajcie KINO

Przygotowania do przyjęcia dzieci polskich z Niemiec

Sprawa udzielenia na terenie naszego województwa gościnności dzieciom polskim z Niemiec weszła w stadium realizacji. Na odbytym ostatnio pod przewodnictwem p. komisarza Nowakowskiego wspólnym posiedzeniu sekcji—propagandowej i finansowej nakreślono program działania tych sekcji w kierunku zdobycia niezbędnych funduszy dla ulokowania na kolonjach ponad 400 dzieci — tak bowiem liczbę komitet wojewódzki w porozumieniu z komitetami powiatowymi zamierza umieścić na terenie województwa. Odnegąd odbyło się pod przewodnictwem p. starosty inż. Michałowskiego posiedzenie białostockiego komitetu powiatowego. Postanowiono przyjąć 200 dzieci, które rozmieszczone zostaną: w Supraślu, Czarnej Wsi, Zabłudowie i Nie-wodnicy.

Również komitet powiatowy postanowił przystąpić do energicznej akcji zebrania potrzebnych funduszy drogą urządzania różnych imprez, jak również zwrócić się do sfer zię-

miańskich na terenie pow. białostockiego z prośbą o pójście na rękę poczynaniom komitetu i ofiarowanie darów w naturze. W dniu wczorajszym przedstawiciele komitetu zbadali na miejscu w Supraślu warunki rozlokowania dzieci w zabudowaniach poklasztornych oraz szkole powszechnej.

Za zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia

Post. Kowal z Czarnej Wsi skazany na 5 lat więzienia

Przed sądem okręgowym w Białymstoku stanął wczoraj 36-letni Jan Kowal, posterunkowy P. P. w Czarnej Wsi pow. białostockiego, oskarżony o to, że w dn. 3 maja b. r. — w zamiarze pozbawienia życia Wacława i Edwarda Pawelskich — strzelił z rewolweru: raz do Edwarda Pawelskiego, trafiając go w brzuch i powodując uszkodzenie kreski ślepej kieszki oraz kreski wyrostka robaczkowego i cienkiego jelita, wskutek czego powstał gwałtowny wylew krwi do jamy brzusznej i śmierć ранego; oraz dwukrotnie do Wacława Pawelskiego, trafiając go jedną kulą w brzuch i powodując uszkodzenie wątroby. Wskutek wylewu krwi Wacław Pawelski zmarł następnego dnia w szpitalu w Białymstoku.

Strzały padły w związku z zajściem w restauracji Kazimierza Godlewskiego w Czarnej Wsi. Około godz. 3 p. p. przyszedł do lokalu pijani: Wiktor Ryżow i Wacław Pawelski. Ryżow zażądał wódki, a następnie rzucił pod adresem siedzącego przy stoliku post. Kowala ordynarne wyzwisko, na co ten odpowiedział: „Czego o demnie chcecie”. Godlewska odmówiła sprzedaży wódki, za co została przez Ryżowa znieważona obelżywymi wyrazami. Kiedy przybył Godlewski, powiedziała mu o tem; kazał Ryżowowi i Pawelskiemu opuścić restaurację. Gdy odmówili — ujął Ryżowa za koltierz, usiłując go wypchnąć z lokalu. Z pomocą Ryżowowi przyszedł Pawelski, ale Godlewski usunął obydwu do ganku, gdzie pomiędzy trzema zaczęło się szamotanie. Ryżow zdołał się wyrwać. Godlewski i Pawelski szamotali się dalej. Przechodzący w tym momencie ulicą brat Pawelskiego, Edward — podbiegł do szarpiących się i wszyscy wypadli na ulicę. Tam we trzech zaczęli Godlewskiego okładać pięściami. Wówczas wyszedł na ganek post. Kowal i padły strzały.

Badany przez sędziego śledczego — post. Kowal nie przyznał się do zabójstwa. Zeznał, iż gdy we trzech zaczęli bić Godlewskiego — zażądał, aby zaprzestali bójki, a gdy to nie pomogło, stanął w obronie Godlewskiego. Wacław Pawelski u-

Przed zakończeniem „Tygodnia P.C.K.”

Jutro dobiega końca „Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża”, mający na celu jaknajwiększą propagandę wzniosłych hasel i celów tej zasłużonej instytucji, pracującej od 14 lat dla dobra kraju i społeczeństwa. Propagując swe idee, Polski Czerwony Krzyż czynił to w tem przeświadczeniu, że spotka się z należytem zrozumieniem ze strony społeczeństwa, że w okresie „Tygodnia” zdoła pozyskać jaknajwiększą liczbę nowych członków. Spodziewać się można, że w ciągu tych dwu ostatnich dni „Tygodnia” zwiększą się w dalszym ciągu szeregi wspierających materialnie i moralnie Polski Czerwony Krzyż.

derzył go wówczas w głowę: upadł na schodki. Następnie wypchnęli z Godlewskim Ryżowa i Pawelskich na ulicę, a kiedy Godlewski już odszedł — wszyscy trzej rzucili się na niego, zaczęli go bić, usiłując rozbicić. Wystrzelili na postrach, a gdy w dalszym ciągu go bili, strzelił naoslep do napastników.

Post. Kowal zeznał dalej, że Pawelscy i Ryżow w dn. 3 maja specjalnie szukali przyczyny, by wszcząć bójkę i zabić go. Groził mu zemstą od dn. 29 kwiet-

Jak pracuje urząd rozjemczy

W dniach 30—31 maja oraz 6 czerwca r. b. odbyły się w Białymstoku posiedzenia urzędu rozjemczego do spraw odroczenia malej własności rolnej. Rozpatrzone 45 spraw i poważniejsze zadłużenia rozłożono na przeciąg 7 lat przy oprocentowaniu 4,5% w stosunku rocznym. W kilku wypadkach pobrane nadmierne wysokie odsetki zaliczono na poczet długu. W dniach 7—8 b. m. urząd rozjemczy rozpatrzył w Kny-szynie 30 spraw.

Ogółem wpłynęło do urzędu rozjemczego za cały czas 220 podań, przeciwko 360 wierzytelności. Jeden tylko urząd rozjemczy w Białymstoku, wstrzymując przymusową licytację, zdołał uchronić 200 rolników od nieuchronnej ruiny. Do urzędu rozjemczego zgłaszają się nie tylko dłużnicy lecz wierzyciele.

Hodowla jedwabników

Stacja jedwabnicza w Białymstoku rozpoczęła przed tygodniem swą pracę. Ze sprawozdanych z Milanówka jaja wyłęgły się już gasienice jedwabników. Równocześnie zaczęły

nia, w którym — to dniu eskortował zatrzymanego na polecenie sądu okręgowego w Białymstoku kolegę Ryżowa i Pawelskich, Niskiego, przyczem Ryżow i Grad, którzy wraz z Pawelskimi i innymi tworzyli paczkę łobuzów i awanturników, usiłowali uwolnić Niskiego. Po zataim interwenjował jeszcze dwukrotnie w sprawach, dotyczących się tejże paczki łobuzów i dlatego mu się odgryzali.

Rozprawą trwałą w ciągu całego dnia wczorajszego od g. 8 min. 30 zrana do g. 7 min. 30 wiecz. Trybunał sądzący stanowiący pp. wiceprezes Giedroyc (przewodniczący) i sędziowie Giełnowski i Krasicki. Oskarżał wiceprokurator Wojcicki. Do rozprawy wezwano 43 świadków, w tem 8 ze strony obrony.

Z zeznań niektórych świadków wynika, że istotnie istniała w Czarnej Wsi paczka osobników, którzy wywoływali awantury, a do której należeli Ryżow, Pawelscy i inni. Naogół świadkowie nie potwierdzili, aby post. Kowal działał w obronę koniecznej. Sąd uznał post. Kowala za winnego zarzucanych mu czynów przestępczych z tem, że dokonał on ich pod wpływem silnego wzruszenia, i na mocy art. 225 § 2 K.K. skazał go na 5 lat więzienia i na zapłacenie opłat sądowych i kosztów postępowania w sprawie. Na poczet kary zaliczono jednodniowy areszt prewencyjny.

Obrona zapowiedziała apelację.

Przedstawienie w „Palace”

W sobotę, dnia 10 b. m., o godz. 8 min. 30 wiecz. odbędzie się w teatrze „Palace” przedstawienie, na którego program złożą się: 1) skecz w dwu aktach p. t. „Latawiec” z udziałem pp. Szumskiej, Bujalskiej, Stypulkowskiej, Kaweliny, Woźniaka, Matejczuka i Masłińskiego; 2) balet (taniec lotników, taniec ze spadochronami, sen lotnika); 3) żywe obrazy z tańcami w wykonaniu: Dym p. Rubinsztajna, „portret” — pp. Szumskiej i Woźniaka, „Snianie markizy” — pp. Tenczyńskiej, Bujalskiej i Kaweliny; 4) apoteoza — z udziałem całego zespołu.

Zapowiedz przedstawienia wzbudziła wśród publiczności białostockiej duże zainteresowanie. Dochód przeznaczony na L.O.P.P.

KRAWIEC MĘSKI H. ORKIN
przeprowadził się
z ul. Nowy Świat 6 na ul. Sienkiewicza 5
Wejście z ulicy Brąskiej

LECZNICA
dla przychodzących chorych
Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38
Przyjęcia lekarzy specjalistów
W chorobach godziny
Skóry, wenerycznej i niemocy 1—2
Dzieci 2—3
Wewn. serca i przem. mat. 1-2/3, 4-5
Kobiecych i akuszerji 11-15/6
Porady dla ciężarnych 11-15/6
Nerwowych 1—2
Gardła, uszu i nosa 4/5, 5/1/2
Choroby oczu 6—7
Chirurgia i wtorki i piątki 1—2
Pęcherza i dróg mocz. i czwartki 3—4
Dentystyka. Choroby jamy ustn. 4—7
Analizy moczu, krwi itd. Zastr. 9—7
Porady i badania przedślubne
WIZYTA 3 zł.

NOWO-OTWARTY SKŁAD ROWERÓW
i części rowerowych
POLECA:
Rowery różnych marek krajowych i zagranicznych na dogodnych warunkach.
Największy wybór! Solidna obsługa! Odpowiedzimy ceny hurtowej!
L. Zyberski
BIAŁYSTOK, ul. Geldowa 5
(w podwórzu).

Wydział Powiatowy Sejmiku Białostockiego wydzierżawi ośrodek relny o powierzchni 45 ha gruntów wraz z kompletnym inwentarzem żywym i martwym. Szczegółowych informacji zasięgnąć można w Wydziale Powiatowym (ul. Sienkiewicza 28-a Referent Rolny.)

W służbie szczytnej idei

Walny zjazd Zw. Rezerwistów pow. białostockiego

W sali obrad sejmiku białostockiego odbył się walny zjazd delegatów kół Zw. Rezerwistów z terenu pow. białostockiego, przy udziale 54 delegatów, reprezentujących 17 kół o 1035 członkach. Na zjazd przybył wojewoda Kościalkowski, starosta powiatowy p. inż. Michałowski oraz delegat zarządu głównego p. pos. Walewski, których zebrani powitali gorącymi oklaskami.

Witając zjazd, p. Wojewoda podniósł wielką rolę Związku Rezerwistów w dziedzinie obrony Państwa, a, wskazując na zadania rezerwistów w życiu społeczno-państwowym, dodał, że armia rezerwowa, dając samą dobrą przykład, winna wzbudzać w szerokich sferach społeczeństwa polskiego poczucie karności obywatelskiej oraz poczucie skoordynowanej myśli państwowej.

Odwołane zebranie

Zwołane na dzień wczorajszy do sali rady miejskiej przez miejscowy oddział L.M. i Kol. zebranie w sprawie obchodu „Święta Morza” zostało w ostatniej chwili odwołane, a to w związku z odbytem poprzedniego dnia posiedzeniem wojewódzkiego komitetu obchodu „Święta Morza” i opracowaniem programu obchodu na terenie całego województwa.

Walne zebranie Związku Sybiraków

W dniu 10 czerwca b. r. o godz. 18-iej w lokalu Zw. Inwalidów Wojennych (ul. Kilińskiego 17) odbędzie się walne zebranie członków Związku Sybiraków, na którym m. in. rozpatrywana będzie sprawa wyznaczenia delegatów na zjazd sybiraków, jaki odbędzie się w dniach 18 i 19 czerwca 1933 r. w Warszawie.

Wystawa robót

W związku z zakończeniem roku szkolnego w dniu 10 czerwca r. b. o godz. 5 p. p. odbędzie się otwarcie wystawy robót ręcznych wychowanków przed-szkola Domu Dziecka im. Witolda Zbierzchowskiego - Kości (ul. Artyleryjska 2).

Świętokradstwo

W nocy z dnia 7 na 8 b. m. nieznanymi sprawcy skradli z kościoła rzym.-kat. w Strabli gm. Wyski pow. bielskiego jedną puszkę z komunikantami, 2 kielichy srebrne-pozłacane, mel-tuzedech z monstrancji oraz klucze od szaf ołtarza.

Operetka wileńska w Białymstoku

Jutro, w niedzielę, dnia 11 b. m. wystąpi dwukrotnie w sali „Palace” operetka wileńska (teatr muzyczny „Lutnia”). O godz. 4 popoł. dana będzie po cenach znizowanych komedia muzyczna w trzech aktach R. Stola p. t. „Peppina”, a o godz. 8 min. 30 wiecz. operetka w 5-aktach L. Verneuil’a (muzyka O. Straussa) p. t. „Kobieta, która wie, czego chce” (ceny od 80 gr. do 4 zł.) Udział bierze b. dobry zespół, liczący 38 osób z p. H. Makowską na czele, a m. in. znani z warszawskich scen operetkowych pp. Mary Gabrielli, Kazimierz Dembowski, Władysław Szczawiński Michał, Tatrzański. Reżyser K. Wyrwicz-Wichrowski, dekoracje J. Hawrylkiewicz, kapelmistrz (orkiestra własna) — W. Sirota.

W serdecznym tonie utrzymane było przemówienie protoktora i opiekuna pracy związkowej na terenie powiatu p. starosty inż. Michałowskiego, który podniósł, że obowiązkiem żołnierzy-rezerwistów jest wykazywanie Narodowi sprawności organizacyjnej, oraz stałej gotowości obrony granic ojczyzny. Maie czynami swemi — kończył p. inż. Michałowski — wpajać w Naród przekonanie, iż Polska jest najdroższym ołtarzem ofiarnym służby, a służba ta powinnością, budzącą radość wewnętrzzną.

Na honorowego przewodniczącego zjazdu uproszono p. starostę inż. Michałowskiego. Przewodnictwo obrad objął p. dr. Tarajewicz, prezes koła w Choroszewie. Referat organizacyjno-ideowy wygłosił p. pos. Walewski, generalny sekretarz związku. Po okresach bezprzekładnych i bezimiennych ofiar krwi żołnierza — mówił pos. Walewski — skończył się wprawdzie trud żołnierski, zamilkły walki zbrojne, ale niema jednak dla żołnierzy-rezerwistów wytchnienia, niema spoczynku. Zaręczenie mocarstwowego rozwoju Polski i jej trwałości stawia wielkie wymagania wewnętrznemu życiu zbiorowiska narodowego. Racja stanu Polski wymaga, aby wśród społeczeństwa nastąpiła dalsza przemiana psychiczna, która pozwoliłaby wydobyc na powierzchnię życia czynnik wielkiej organizacyjnej pracy społeczno-państwowej, karności obywatelskiej, wypływającej z wielkiego zrozumienia dobra ojczyzny.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności — dokonano wyboru powiatowych władz związkowych. Na przewodniczącego zarządu powiatowego wybrano p. starostę inż. Michałowskiego; pozostali członkowie zarządu w liczbie 12 osób wybrani zostali z poszczególnych kół, istniejących na terenie powiatu. Równocześnie wybrano komisję rewizyjną w liczbie 5 osób oraz szaf honorowy.

Następnie zjazd obradował nad urzędzeniem święta powiatowego rezerwy i ufundowaniem sztandaru, zlecając równocześnie zarządom kół energiczne zajęcie się sprawą umundurowania zrzeszonych członków oraz tworzenia przy kołach kas mundurowych.

Na zakończenie zjazdu wysłano depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego oraz p. wojewody białostockiego a zarazem komendanta głównego pułk. M. Zydrum-Kościalkowskiego. Nadto w specjalnej rezolucji zjazd wyraził p. starostę inż. Michałowskiemu serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc i życzliwą opiekę, jaką otaczał koła Zw. Rezerwistów.

Pokaz kliniczny chorych

W szpitalu Żydowskim odbył się kliniczny pokaz chorych z odczytami z różnych dziedzin lecznictwa. Wobec przybyłych 60 lekarzy demonstrowano najnowsze metody lecznictwa, stosowanego na zagranicznych klinikach.

Dowody koni

W dniach 17, 19 i 20 maja r. b. na targowicy miejskiej w Białymstoku odbył się przegląd koni. Komisja zabrała kilka dowodów tożsamości: koni celem wpisania zmian. Zainteresowane osoby winny zgłosić się po nie do magistratu (pokój 44).

Przyjęcia u p. Wojewody

W dniu wczorajszym p. wojewoda Kościalkowski przyjął na audjencji: p. Rogińskiego — dyr. lasów państwowych—Siedlice, p. starostę powiatowego inż. Stanisława Michałowskiego, pp. dr. Siemaszkę i W. Bubyka, którzy zaprosili p. wojewodę na zjazd straży pożarnych okręgu białostockiego, jaki się ma odbyć w dn. 18 b. m. — p. Karola Wolisza — wiceprezesa sądu okręgowego i p. Bohomolca-Rawskiego — dyr. Kasy Chorych w Łomży.

Okręgowy zjazd Z.N.P.

W Brześciu n/B obradował okręgowy zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przedmiotem obrad były sprawy zawodowe i organizacyjne. Obradom przewodniczył prezes okręgu, p. Ferd. Paszek. W zjeździe wzięło udział 200 delegatów z wojew. poleskiego i białostockiego. W imieniu rządu zjazd powitał p. wicewojewoda poleski, w imieniu władz szkolnych p. kurator okr. szkol. Ponadto zjazd witali przedstawiciele licznych organizacji społecznych. Prezesem okr. Zw. N. P. wybrano ponownie p. F. Peszka. Z wojew. białostockiego do zarządu wybrano: z Białegostoku — pp. A. Bielawskiego i St. Bialikę, z Łomży — pp. Konst. Piotrowskiego i Julję, z Wysok. Mazow. — p. Piórkowskiego, z Ostrowi Mazow. — Rubinkowskiego Rom., z Sokółki — Pawłowskiego Romana i ze Szczuczyna — Jonkojtyśa Maksa.

Zebranie członków Tow. Przyjaciół Zw. Strzel.

Dnia 23 czerwca r. b. o godz. 6 p. p. w sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego odbędzie się zwyczajne ogólne zebranie członków białostockiego T-wa Przyjaciół Zw. Strzeleckiego.

Wraz z niestawieniem się w oznaczonym wyżej terminie co najmniej 1/3 liczby członków Towarzystwa, zebranie odbędzie się tegoż dnia i w tem samym miejscu o godz. 6 min. 30 p. p. bez względu na ilość obecnych członków (§ 13 statutu T-wa Przyjaciół Z. S.).

Na porządku obrad: sprawozdania: wiceprezesa z działalności T-wa, kasowe, komisji rewizyjnej, dyskusja i udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, wybory nowego zarządu.

„MODERN” Początek o godz. 6-iej Ceny od 54 gr.
DWA FILMY W JEDNYM PROGRAMIE
Polski film sensacyjny
RYCERZE MROKU
w rol. główn. Broniś. LIVIA
Irena Krasna—Stefan Szwarc

Kobieta, która wie czego chce

komedia muzyczna w 5 aktach
L. Verneuil’a. Muzyka O. Straussa
Ceny. od 80 gr. do 4 zł.

Peppina

komedia muzyczna w 3-akt. R. Stolz
Na czele zespołu: Helena Makowska
Zespół 38 osób. Nowe dekoracje i kostiumy. Orkiestra własna.
Bilety nabywać można w kasie teatru.

Arcywesoły, pikantny film
JAK ZDOBYĆ MĘŻCZYNĘ
komiczna farsa w 7 akt.
w roli głów. Marion Nixon

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 3-4

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA.

Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał.” Legionowa 1. Telef. Nr. 63.

Redaktor - Lucjan Duceński.

„MOJA GAZETKA”

Dziś — wszyscy stali prenumeratorzy „Dziennika Białostockiego” otrzymują, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka”, którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tylko radości milusińskim „Moja Gazetka” zawiera moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznanie się z „Moją Gazetką” egzemplarze jej załączone zostaną dziś również do numerów „Dziennika Białostockiego”

w sprzedaży ulicznej. Każdemu, nabywającemu dziś „Dziennik Białostocki”, sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę”
bezpłatnie.